Nr. 49 (1352). Warszawa, 8 Grudnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres. Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Krętactwa koncentracyjne.

Jeszcze nie mamy pola do matactw politycznych a już wytworzyła się w naszych „zbawcach ojczyzny“ wielka skłonność do tajemniczych zmów i rozstrzygania spraw narodowych po za narodem, jak gdyby on nie był najwyższą ich instancyą. Od kilku miesięcy snuje się za kulisami widowni publicznej ciągle przerywane i nawiązywane pasmo wątłych, sztucznych, przeważnie intryganckich układów w celu stworzenia t. zw. „koncentracyi narodowej“. Myśl ta zrodziła się z nieodpartej potrzeby naszego nacyonalizmu. Pomimo że on najuroczyściej ogłosił, iż nie stanowi żadnej partyi, ale reprezentuje „cały naród“, powiedziano mu to wyraźnie i domyślnie, w kraju i za krajem, że ta samonominacya jest nieważną i że należałoby swą bezczelność nauczyć trochę skromności. Skutkiem tego Demokracya Narodowa zaczęła po za swoją Lewiatanową istotą szukać takich robaczków, które mając istnienie odrębne, chciałyby wleźć w jej sierść i za przyjemność żywienia się jej krwią zgodzić się na stanowienie z nią jednego „bezwzględnie solidarnego ciała“. Oprócz tego ustępstwa dla opinii publicznej uznała za pożyteczne zrobić pewną ofiarę dla reformatorskich stronnictw w Rosyi. Otrząsa się ona na ich dziegieć polityczny ciągle, pokazuje im z Warszawy język, wysunięty daleko, chociaż nie tak, ażeby sięgnął aż do Petersburga, robi miny Joanny d'Arc, która za chwilę siądzie na konia, wezwie za sobą banderye towarzyszące biskupom i wypędzi wroga, a jednocześnie uważa, że to nie zaszkodziłoby, gdyby obok niej zasiadło w Dumie kilku obłaskawionych postępowców, którzy łagodziliby niechęć juchtowiczów i podtrzymywali pozór dopełniania brakujących barw w widmie Koła polskiego. Na żaden podział przewagi, nawet na luźną przyczepkę z pod innej chorągwi do swego poselskiego szwadronu nie zgodzi się, ale gotowa—jak zawsze—urządzić symulacyę, którąby jej nominalnie uszczuplała monopol a faktycznie podpierała go tylko nowymi, inaczej pomalowanymi słupami. Kto miał dostarczyć tych słupów? Przedewszystkiem realiści, bo ci należą również do „stronnictw narodowych“, co znaczy, że najmniej zdzierali maski i odkrywali znaczone karty Demokracyi Narodowej. Ale ci, niezaprzeczenie wybredniejsi w gustach i uczciwsi w obyczajach, dotąd jeszcze nie dali się upoić ordynarną gorzałką litkupu i trzymają się hardo w targu. Tyle przymierza poprawicy. Po drugiej stronie gościńca rozłożyła obozy swe lewica. Socyalistów z pod żadnego sztandaru nie można było zaczepić, gdyż oni na całej drabinie żywiąt nie widzą nikczemniejszego gatunku od demokratów narodowych. Zresztą wół nacyonalistyczny nie mógł owijać sobie rogów nawet skrawkiem tej czerwonej chusty, której widok wprawiał go dotychczas we wściekłość i podniecał do bodzenia. A przytem jemu nie chodziło wcale o wprowadzenie do parlamentu rosyjskiego istotnych przedstawicieli lewicy polskiej, ale o zdobycie szczypty jej surogatów dla siebie. Jeżeli cyrk narodowo-demokratyczny, dający przedstawienia w Dumie, mógł się zaopatrzyć w tresowanych chłopów, dlaczegożby nie miał znaleźć sobie tresowanych postępowców? Między nimi można również wyszukać swojego rodzaju Nakoniecznych, gotowych do wszelkiej usługi za cenę mandatu, ludzi z wielką próżnością a małą dumą, murzynów, których się odprawia, gdy „spełnili swoją powinność“. Jakich „postępowców“ Demokracya Narodowa pozyska dla swej trupy poselskiej, dziś nie wiemy i na chwilę wyboru ich odkładamy uwagi szczegółowe w tej sprawie. Dziś tylko zaznaczamy pocieszający fakt, że Demokracya Postępowa nie zejdzie ze swego ideowego stanowiska, godząc się w zasadzie tylko na wyborcze sojusze ze stronnictwami lewicy. Od czasu gdy na oblicze Demokracyi Narodowej wystąpiły nowe a jeszcze ohydniejsze rysy; gdy ona zaczęła podkopywać, zniesławiać i spotwarzać nietylko przeciwne programy polityczne, ale dążności i przedsięwzięcia kulturalne, w duchu narodowym poczęte i bez żadnych stronniczych założeń prowadzone; gdy ona stała się rzeczywistą antinarodową i antikulturalną chuliganią, wiarołomstwem i hańbą byłoby dla każdego żywiołu postępowego wchodzić z nią w jakiekolwiek związki. Wstrętu zaś do niej nie powinna tłumić żadna rachuba praktyczna—nadzieja otrzymania mandatu. Pomijając, że ten mandat lub te mandaty, stanowiące drobny ułamek, przygnieciony ciężarem większości Koła, nie mógłby nawet drgnąć samodzielnie, trzeba pamiętać, że partye postępowe i demokratyczne u nas są partyami przyszłości, że w obecnych warunkach otwiera się dla nich zaledwie pole działania przygotowawczego i że do tych tylko należy czas następny, które mu przyniosą czystość, moc i niewzruszoność zasad. Te, które w handlu utracą swe godła, przepadną bez śladu, ich chorągwie jak brudne ścierki walać się będą po śmietnikach historyi. Nie o mandaty też do obecnej Dumy chodzić nam powinno, ale o umiejętne, ro-

zumem i sercem dokonane sprogramowanie życia narodu, o rozpostarcie demokratycznego wpływu na jego szerokie masy, o podniesienie jego kultury. Gdy on będzie oświecony, kochający wolność, świadomy swych praw, wtedy nie wrzuci do urny swych głosów za chuliganami.

Żółtym Szlakiem.

(Przyczynek do charakterystyki nacyonalizmu)

II.

Nie czas tu i nie miejsce, aby szeregiem cyfr, cytat i faktycznych danych wykazywać krzywdę, jaka się dzieje Rusinom. Czyniono to już nieraz. Wystarczy, jeżeli ujmę ten temat w treściwą formułę, opartą na bezstronnych źródłach. Z obozu zachowawców padł zarzut, że Bjornson czerpał ze źródeł tendencyjnych. Aby uniknąć podobnych zarzutów powołam się na Bertranda Auerbacha, profesora uniwersytetu w Nancy, którego śmiesznem byłoby posądzać o stronność. W książce p. t. „Les races et les nationalités en Autriche-Hongrie“ na st. 169 czytamy: „Obszerne prerogatywy, udzielone Sejmowi (galicyjskiemu) zostały wyzyskane przez żywioł panujący przeciwko słabszej narodowości na korzyść przedewszystkiem *oligarchii szlacheckiej*... Głosy posłów rusińskich w parlamencie wiedeńskim rozlegały się naprózno, co się tyczy Sejmu krajowego, to Rusini z wielką biedą zdołali wprowadzić tam kilku zaledwie przedstawicieli“. Istotnie, z dotychczasowej liczby 78 posłów galicyjskich, Rusinom przypadło w udziale aż 9 wobec 69 Polaków, przyczem większa własność ziemska liczyła 48 przedstawicieli! A przecież ludność rusińska nie o wiele jest mniejsza liczebnie od polskiej ludności; stosunek jest mniej więcej taki, jak [illegible] do 4. Ale oto do jakich konkluzyj dochodzi Auerbach: „Rząd austryacki, bez względu na usługi parlamentarne, jakie oddaje mu Koło polskie, postąpi nierozsądnie, jeżeli nie przyzna pełni praw narodowi rusińskiemu, który rozwinąć się może jedynie tylko pod skrzydłem austyackiego orła“ (str. 171.)

Trudno nie uznać słuszności tych słów. W ten sposób społeczeństwo polskie w Galicyi, wodzone na pasku przez reakcyjną klikę, wyzbywa się dobrowolnie cennych prerogatyw na rzecz rządu centralnego. Faktem jest, że Rusini, traktowani po macoszemu przez Białego Orła, szukają przytułku pod skrzydłami czarnego ptaka Habsburgów. Projekt ustawy wyborczej bar. Gautscha, wraz z ostatnią deklaracyą Koła polskiego jest dosadną ilustracyą tego stanu rzeczy. Powszechne prawo wyborcze, przeciwko któremu Koło polskie tak niechlubną prowadziło walkę, podnosi liczbę posłów Galicyjskich z 78 do 106, przyczem na Polaków przypada 78, na Rusinów zaś 28. Panująca w Galicyi oligarchia dopatrzyła się w tem pokrzywdzenia interesów polskich i stawiła zajadły opór w imię jakoby zagrożonego „stanu posiadania“ w Galicyi Wschodniej. Dziś nie trudno już ustanowić, że chodziło przedewszystkiem o wypaczenie, zepsucie dzieła demokratycznej reformy, zgubnej dla interesów kliki, powtóre zaś o utrzymanie „niekorzyści“ Rusinów wobec obszarników wschodnio-galicyjskich. Opozycya Koła polskiego jest prostą dywersyą. Albowiem korzyść polska i krzywda rusińska nie idą bynajmniej w parze; raczej przeciwnie. Każda niesprawiedliwość, wyrządzona Rusinom, odbija się ujemnie na naszych narodowych interesach; każdy krok ku zobopólnej zgodzie jest moralnem i politycznem wzmocnieniem polszczyzny. Teorya „stanu posiadania“ służyła rządzącej klice, jako narzędzie dywersyi, która pozwalała jej deptać zasady demokratyczne i czynić zamachy na wolność własnego ludu. Henryk Sienkiewicz w swym ostatnim „Liście otwartym“ [1]) powiada: „Nie depce się bezkarnie sprawiedliwości, nie przeciwstawia się bezkarnie prawu samowoli, nie zniepprawia się bezkarnie charakterów, nie zaciemnia się bezkarnie mózgów“. Słowa te nie są skierowane pod adresem biurokracyi galicyjskiej, ale się doskonale do niej stosują. Kto zna stosunki we Wschodniej Galicyi, ten wie, jak dalece samowola administracyjna i feodalna zniepprawiła tam polskość. Zupełnie to samo zjawisko daje się obserwować w Poznańskiem, gdzie nagonka hakatystyczna, zniepprawiając ducha niemieckiego, więcej mu tem wyrządza krzywdy, niżeli zaszkodzić może Polakom. Oligarchia galicyjska, czyniąc z kwestyi rusińskiej dywersyę antidemokratyczną, przyczynia się zarazem do zniepprawienia polskości. Niedość na tem: odstręczając od siebie oba bratnie narody, naraża na ciężki szwank interesa polskości. Zupełnie słusznie powiada Bjornson: „Czyż mogą Polacy galicyjscy skutecznie bronić swej idei narodowej wobec ludów liczniejszych i nieprzyjaznych, ciemiężąc jednocześnie cztery miliony Rusinów? Cztery miliony ludzi, którzyby przecież mogli w chwili obecnej być najwierniejszymi ich sojusznikami!“

Oto bezpośrednia, namacalna krzywda, jaką wyrządza polskiemu narodowi gospodarująca w Galicyi klika swą taktyką zaborczą względem Rusinów. Oto przyczyna, dla której społeczeństwo powinno dziś baczniej, niż kiedykolwiek patrzeć na palce galicyjskim ekscelencyom. Lecz istnieje drugi powód, mniej bezpośredni, lecz może w perspektywach swych rozleglejszy, istnieje druga potrzeba położenia moralnego *veto* na gospodarce galicyjskiej ze strony postępowej i wolnomyślnej części opinii. Jest nią rychłe postawienie kwestyi polskiej na forum rosyjskiem i—co za tem idzie—ogólno-europejskiem.

* * *

Henryk Sienkiewicz w cytowanem już „orędziu“ powiada, co następuje (pod adresem społeczeństwa rosyjskiego): „...jeśli dwa największe narody słowiańskie mają żyć pod wspólnym państwowym dachem, to wówczas tylko będą żyły pomyślnie, jeśli jeden nie będzie drugiemu przygniatać ko-

[1]) „Dziennik Poznański“.

Piękna idea.

BAJKA.

Chodzą po świecie istoty tak piękne i dobre, że dla piękności zowią je ludzie aniołami a dla dobroci świętemi. Jedną z nich była piękna Idea. Kiedy słyszała oddawane jej pochwały, dziwiła się i z uśmiechem odpowiadała:

— Patrzcie, kochani, jakie te kwiaty są piękne. Pełno ich na świecie a nie mówicie o nich, tylko o mnie?

— Bo przyzwyczajeni jesteśmy do kwiatów piękności, ale tak cudnej jak ty, nie zdarzyło się nam widzieć.

— Czy nie znacie też dobrych, prawych ludzi?

— Jest ich mało... mniej jeszcze niż pięknych dziewcząt, odpowiadali, a tyś najpiękniejsza, o rozkoszy oczów ludzkich.

Pochwały, oddawane Idei niezmiernie jej przeszkadzały. Oto idzie drogą, spiesząc ku tym, którzy jej pomocy pragną— a chwalebnicy ją zatrzymują, hołdy jej składając.

— Kochani ludzie, odezwała się pewnego razu, czy nie moglibyście pomódz mi trochę, skoro mnie aż tak kochacie; doprawdy tyle mam zajęcia, że jakaś wyręka bardzo by się przydała.

Wnet poruszył się tłum i kilkudziesięciu żwawych pomocników wysunęło się z jego szeregów.

— Ach! najdroższa Ideo! wołali, z radością służyć ci będziemy. Powiedz tylko, rozkazuj, co czynić mamy?

Powstał gwar wielki, bo każdy cisnął się do Idei, żądny jej poleceń. Nie jeden, choć nie dosłyszał wśród hałasu słów pięknej dziewczyny, popędził naoślep, aby co rychlej wykonać jej polecenia. Inni znów widzieli w tej całej sprawie tylko swoją wielką rolę.

— Skoro mamy spełniać zadania Idei, mówili sobie w duchu, to jesteśmy tyle warci, co i ona. My także jesteśmy Ideami! I aby odróżnić się od tłumu, porobili sobie złote korony z symbolicznemi literami, powsadzali je na wysoko wzniesione głowy i nazwali się Ideosami.

Byli też ludzie nieśmiali, którzy ociągali się z odejściem...

— Alboż potrafimy spełnić twoje zlecenia? pytali; my wiemy, że jesteś więcej warta od nas wszystkich tu razem wziętych.

Lecz Idea zachęcała ich gorąco do czynu. Uradowana łatwością, z jaką zdobyła sobie tak liczną drużynę pomocników, biegła dalej piękna dziewczyna tam, gdzie ją wzywano. Kiedy przyszło południe, usiadła w lesie, pod olbrzymim dębem, aby odpocząć. Wkrótce odnalazł ją tutaj zdyszany i rozpromieniony Helianthus, jeden z najgorliwszych jej pomocników. Przyszedł, by zdać sprawę ze swych czynności. Tu wstrzymał przystęp rozpaczy, tam odegnał nienawiść, tu budził z letargu, ówdzie rzucił na ugory pierwsze ziarna siewu; „a wszędzie, kończył, zostawiałem ciepłe promienie, według twego rozkazu, Ideo!“

— Ależ ja nigdy nie chcę rozkazywać, uśmiechnęła się Idea, ja pragnę tylko przekonać.

— Więc i ja będę tylko przekonywał, odparł posłusznie Helianthus. A teraz co mam czynić?

— Odpocznij trochę, miły druhu.

Ale Helianthus nie chciał tracić czasu i poszedł z nowemi poleceniami rozsiewać po świecie dobrodziejstwa Idei. Inni pomocnicy zjawili się dopiero wieczorem albo nazajutrz. W następnych dniach orszak Idei trochę zeszczuplał. Inos musiał wykopać swoje kartofle, bo z czegóż żyłby przez zimę; więc chwilowo dla Idei pracować nie mógł; Cyklamen zakochał się w Dorotei i wszystko inne wywietrzało mu z głowy; układał dla swej dziewczyny piosenki, myślał tylko o niej, czy ją dziś zobaczy, i w jakiem będzie ona usposobieniu?. Lilianowi znów żona zmyła porządnie głowę za to, że lata po świecie w interesach jakiejś tam Idei! „Ty pilnuj biura, fukała; czy ta twoja pannica da jeść tobie i twoim dzieciom, nie mówiąc już o mnie, która ci życie poświęciłam. Po co żeniłeś się, pytam?!“

I tak dużo i długo mówiła, że Lilian nie chcąc mieć piekła w domu, z pomocy dla Idei skwitował, za co żona dawała mu przez tydzień doskonałe obiady. Herrea znów lękała się, że podczas tych wędrówek po świecie płeć jej zgrubieje od słońca i wichrów, a kurz oczy zaczerwieni; wymówiła

lanem piersi". Nieco dalej zaczyna się apologia swojskiego nacyonalizmu, której wyimka pozwoliłem sobie użyć, jako soi-disant motto niniejszej pracy. Nasuwa się tedy pytanie: dlaczego Sienkiewicz odczuwa konieczność przerwania rosyjsko-polskiego bratobójstwa, a nie odczuwa potrzeby zdjęcia kolan z piersi rusińskich? Czyżby uznawał, że ucisk „tam" jest lżejszy do zniesienia, niż ucisk „tu"? Lecz w takich rzeczach uprawnionem może być tylko kryteryum subjektywne t. j. zdanie środowiska, które jest bezpośrednio pokrzywdzone. Ucisk narodowościowy w Królestwie i w W. Ks. Poznańskiem nie jest jednakowy, a jednak i tu i tam wre uprawniona walka o zniesienie tego ucisku. Czyżby z drugiej strony wielki nasz pisarz przypuszczał, że Rosyaninowi bardziej niż Polakowi przystępnem było kryteryum krzywdy narodowej? Byłoby to jednak zaprzeczeniem dziejowej tradycyi i obrazą naszej godności. Być może wreszcie, że autor „Połanieckich" poprostu z bez zachodu stosuje hotentocką formułę moralności: „złem jest to, kiedy mi ktoś zabiera żonę, dobrem — gdy ja ją komuś zabieram". Jakkolwiek bądź zresztą może być uzasadniona oziębłość naszych sfer zachowawczo-narodowych wobec słusznych żądań rusińskich, nie należy zapominać, że z chwilą, kiedy sprawa autonomii Królestwa wejdzie na porządek dzienny Izby Państwowej— podniosą się liczne głosy, które poczną nam wytykać i wyrzucać systematyczną poniewierkę $3^1/_2$ milionowej masy belotów rusinskich. Podobne głosy dały się już słyszeć poprzednio, zarówno w Rosyi, jak i zagranicą. [1] Pomijam już to, że prawica rosyjska, dla której każda szczypta osiągniętej przez nas wolności jest solą w oku, uchwyci niezawodnie łatwy pretekst do odmówienia nam tego, czego oligarchowie galicyjscy odmawiają Rusinom. Bo i dlaczegoż by mieli „prawdziwie rosyjscy ludzie" być lepsi od „rzeczywistych polskich c. k. ekscelencyj"? Nie chodzi mi jednak bynajmniej o względy pp. październikowców *et consortes*—notuję to raczej *ad usum* tych polityków polskich, którzy o te względy zabiegają. Nie zapominajmy jednak, że po za prawicą znajdzie się w Dumie pół setki posłów ukraińskich, którzy upomną się o krzywdę swoich współbraci, jak upomniał się o nią Jarosław Fedorczuk; upomną się dla tej prostej przyczyny, dla której i my wyrażamy swe niezadowolenie Prusakom, znęcającym się nad naszą dziatwą w Poznańskiem. Jeno, że hakatyści mogą sobie z naszego niezadowolenia niewiele robić, my zaś nie możemy ich do tego stopnia imitować, pomimo wszelkiej po temu zachęty ze strony pp. Dmowskich. Cóż tedy mają posłowie z Królestwa do zrobienia? Oświadczyć, że to do rzeczy nie należy? Kazuistyczny wykręt. Wyprzeć się wszelkiego powinowactwa z polityką galicyjską? Gołosłowne i nieszczere. Potępić tamtejszą oligarchię? To by jednak zobowiązało do zerwania z tymi samymi żywiołami w Królestwie, które tu maskują się mianem zachowawców i narodowych demokratów, co nikomu nie może być tajnem: *vide* pobratymstwo „Gazety Polskiej" z „Czasem" oraz „Dzwonu ze „Słowem Polskiem".

A zatem jedynem w tej sprawie racyonalnem stanowiskiem delegatów z Królestwa byłoby śmiałe i otwarte opowiedzenie się za istotnym demokratyzmem, który przyznaje każdej narodowości prawo stanowienia o sobie wbrew teoryi t. zw. ekspanzyi, wbrew niedorzecznej i zatruwającej nas doktrynie „stanów posiadania", wbrew zakusom domorosłych bismarciąt. Jedynie tylko lojalne i ścisłe przymierze z rosyjską lewicą radykalną, przyjęcie żądań wolnościowych w całej ich rozciągłości, bez względu na to, że to się może paniętom podolskim lub krajowym magnatom—niepodobać—jedynie to nada moc i żywotność naszej sprawie narodowej i zabezpieczy ją od ataków z tej strony. Oto jedyne wyjście dla tych, którzy autonomię pragną pozyskać nie „fuksem", nie sztukowaniem z łatanych kawałków, nie wywabianiem z pleśni traktatów—jeno wywalczyć ją godziwie, posiąść w całości i zastosować w pełni.

Rzecz prosta, że delegacya, złożona z tych żywiołów, co poprzednio, ożywiona duchem zachowawczo - nacyonalistycznym, ani nie będzie zdolna, ani bardzo chętna do podjęcia sprawy w ten sposób.

Jeden to więcej motyw za tem, że endeckie Koło, które w pierwszym roku ugrzęzło niechlubnie w kwestyi rolnej i tem naraziło na stratę sprawę autonomii—obecnie może ją zaprzepaścić w otchłani antagonizmów narodowych, którą wykopały przed nami lwowskie c. k. ekscelencye pp. Głąbińscy i Bataglia, obsługiwani przez pp. Dmowskich i Balickich.

Leon Gorecki.

[1] „Trzeba, ażeby Duma, dając autonomię Polakom rosyjskim, zażądała od tych ostatnich autonomii dla Rusinów w Galicyi". Jarosłaff Fedorczuk „Ruthenes, Russes et Polonais". „Courr. Européen" Nr 20.

Listy litewskie.

Znów Litwa i Białoruś łącznie z państwem całem wstępują w okres akcyi wyborczej. Widzimy z kilku zmianami (Mińszczyzna i bodaj Mohylowszczyzna) ten sam co przedtem układ stanowisk z mocniejszem jeno zaakcentowaniem ich wydatniejszych placówek. Wprawdzie obecnie wynik wyborów i dawna schematyczność stanowisk może być pokrzyżowana przez czynny i energiczny udział elementów, które w wyborach uprzednich zachowały się biernie lub też wyraźnie i konsekwentnie bojkotowały całą akcyę, jednak w zasadniczych rysach powtarzają się dziś te same platformy wyborcze, które się już uwydatniły przed pierwszą Dumą.

Charakterystyczną cechą wyborów na Litwie jest różniczkowanie się na podstawie narodowościowej. W wyborach gubernialnych cecha ta nie uwydatnia się tak bezwzględnie, ponieważ tu podział kuryalny w większości guberni zlewa się z podziałem narodowościowym, natomiast w całej pełni zaznacza się podział narodowościowy w wyborach z miasta Wilna, gdzie

---

się więc od pomocy brakiem zdrowia, co nie przeszkodziło jej długo opowiadać, ile nieocenionych przysług oddała Idei, swojej najdroższej przyjaciółce. Dla takich i innych powodów zmalał orszak pięknej dziewczyny. Helianthus nie mógł wcale zrozumieć, jak człowiek może od Idei odstąpić? Niestety! Wkrótce przekonał się, że daleko gorszymi od tych, co usunęli się od pracy, byli inni słudzy jego pani. Ku najwyższej rozpaczy wiernego adepta Idei dziwne o niej wieści zaczęły rozchodzić się po świecie. Jedni mówili, że ta sławiona dziewczyna jest zupełnie brzydka, a nawet tak kłócili się o jej wygląd, że przyszło do bójek i pojedynków.

— Ależ ludzie, co wyprawiacie! wołał Helianthus. Idea nietylko, że nie jest garbatą, kulawą, zezowatą, lecz jest...

— E! dajże nam pokój! przerywali mu porywczo. Widzieliśmy ją przecież, albo widzieli ją tacy, którym wierzymy. Zresztą żyliśmy tyle lat bez żadnej Idei, i było nam bardzo dobrze, nikt nam spokoju nie mącił. Ta się teraz wtrąca do wszystkiego, niepytana, nieproszona! Jakaś histeryczka! Dajże nam pokój z twoją Ideą... Drudzy znów nękali Helianthusa zapewnieniem, że Idea nietylko jest brzydką histeryczką, ale zupełną waryatką, czy narwaną intrygantką i t. p.

...Ależ dowody, dajcież mi dowody", wołał wściekły Helianthus.

— O dowody bardzo łatwo, odpowiadano mu ze wszystkich stron.

—.Oto w zimie Idea przysłała mi futro, teraz jest upał a ona chce mnie wciąż futrem okrywać. Daremnie mówię jej, że teraz pora na letnie rzeczy. Wczoraj jeszcze groziła mi śmiercią, jeżeli futra nie włożę. A mnie znów wciąż karmi lekarstwem, którego wcale nie potrzebuję.

— A mnie znów nieustannie siać każe, choć jej mówię, co zresztą każdy człowiek z sensem w głowie widzi, że siew przeszłoroczny już dojrzał, i że pora mi brać się do sierpa.

— Wczoraj zginął mi korzec owsa, nikogo nie było... tu Helianthus spojrzał tak strasznym wzrokiem na mówcę, że ten dokończył łagodniej: pewno Idea drzwi za sobą nie zamknęła i wszedł złodziej...

— Jednem słowem - wołali wszyscy chórem, twoja Idea zupełnie oszalała, odczep że się od niej, kochany Helianthusie; wiemy, że jesteś dobrym, inteligentnym człowiekiem, ale opętanym... i żal nam ciebie.

Helianthus nic nie odpowiedział, tylko pobiegł do Idei, aby patrząc na nią, nowej nabrać otuchy. Ale nawet ten cudny widok pocieszyć go w tej chwili nie zdołał.

— Ideo, westchnął—źle się dzieje!

— Co się stało? Czego ci brakuje, miły, Helianthusie? pytała

— Ideo! szkalują cię... rzekł słabym głosem i opowiedział to, co słyszał po świecie.

Idea patrzała na niego ze zdumieniem.

— Nie rozumiem cię, druhu, może o jakiej innej Idei mówisz?

Helianthus potrząsnął przecząco głową.

— Powtarzam tylko to, co słyszałem. Czy kazałaś Chryzantemowi chodzić teraz w futrze?

Idea wzruszyła ramionami.

— Powiedziałam istotnie Gapie: patrz, jak Chryzantemowi zimno. Trzeba go okryć. Ale było to już dawno, w styczniu czy w lutym. Od owej pory Gapy nie widziałam. Nigdy też nie radziłam nikomu, aby nieustannie zasiewał swoje pole. Mówiłam tylko Fircykowi: pomóż zasiać rolę Niedołędze.

— Ach! tak cię źle zrozumiano! —biadał Helianthus. Zaprzepaszczają twoją sławę, o Ideo, moja najcudniejsza Ideo!

Zasmuciła się Idea.

— Chciałam tylko dobra ludzi i tyle złego im zrobiłam, zapłakała. Czy nie lepiej byłoby mi umrzeć, niż dożyć takiej chwili!...

Helianthus, widząc łzy Idei, oszalał z rozpaczy, a ona skryła się w głębi puszczy wielkiej, gdzie panuje Milczenie.

Zajrzała tam raz wszechwiedząca Prawda, łaskawie spojrzała na Ideę, a widząc jej smutek niezmierny, wzruszyła ramionami.

— Moja biedna Ideo, przemówiła i pocóż brałaś sobie do pomocy głupców??? Ty i wszystkie twoje siostry pochodzicie z rodu naiwnych. To was gubi. Wypoczywasz tu już dawno, radzę ci, wróć do ludzi, zapomnieli już o tobie, będziesz dla nich nowością; lecz pamiętaj: zadawaj się tylko z takimi, którzy zrozumieć cię potrafią.

A. M.

też ta doba staje się widownią rozszalałej orgii nacyonalizmu.

Walka się akcentuje zwłaszcza między 2 najliczniejszymi odłamami ludności wileńskiej — polskim i żydowskim. Z obu stron wre zaciekły bój, pielęgnując i podsycając ziarna nienawiści rasowej i wyznaniowej, które się ostaną w sercach tłumów na długo po ukończeniu tych walk.

Despotyczna dewiza „divide et impera", uplastyczniona w Wilnie w pomnikach z placu Katedralnego i z placu przed pałacem generał gubernatorskim, dewiza, której narzędziem był gwałt i ucisk, rodzący reakcyę, święci dziś pełnię tryumfu w Wilnie i na Litwie. Zamiast szczerości w zgodnem obywatelskiem spółżyciu synów tej samej ziemi, obudziły się krwawiące rany, a każda z nich chce się wytoczyć tam, na arenę owej walki z gwałtem, by bezpośrednio upomnieć się o swe prawo do zdrowia i wszcząć bój. O jedyny więc mandat z Wilna rozpoczyna się szalona rywalizacya i szarpanina wzajemna. Na takiem podłożu psychologicznem wyrasta obfity plon dla wszelkiego rodzaju demagogów, powodowanych bądź ambicyą osobistą, bądź interesem partyjnym. Jątrząc i podniecając, ludzie ci zdołają utrzymać w ciągłem napięciu psychikę tłumu, znieczulając się na ból sąsiada-spółobywatela i traktując go nie jako sprzymierzeńca solidarnego, lecz jako konkurenta rywala. Źródło nastroju i woli mas prawyborczych jest jednolite bez względu na obóz polski czy żydowski: namiętne pragnienie wolności, światła i pełni rozwoju, pragnienie samodzielności, któraby wreszcie kres położyła samowoli i ustaliła możność wysnuwania życia z własnych potrzeb organicznych ludności. To też taktyka demagogów kierowniczych w obu obozach polega na ciągłem przypominaniu ludności jej ran: „gdyście tyle doznali i wycierpieli,—mówią — oni czyż nie słusznem jest, aby właśnie ktoś z was, nie inny, poniósł tam na pole walki skargi wasze i upomniał się o wolność waszą"; i tłum — tu polski a tam żydowski — odpowiada niezłomnie: „zaiste słusznem jest". Zapominają jednak, że wszędzie sprawcą tych ran jest tylko despotyzm i niewola, którą może usunąć jedynie wolność, ludowładztwo i samorząd, nie taki, jakim chcą nas uraczyć p. H. Korwin-Milewski lub n-d-ci z „Dziennika Wileńskiego", lecz samorząd istotny, sięgający po za granice gospodarcze. Że stanowiska wolności, które też jest źródłem nastroju i woli mas prawyborczych wileńskich, nie o to się powinno walczyć, czy ma być z Wilna posłem obywatel Polak, czy obywatel-Żyd, czy obywatel-Litwin, lecz o to, aby posłem z Wilna był rozumny i uczciwy człowiek miłujący wolność, kraj i świadomy zadań oraz środków walki. Istotnym zaszczytem dla Polaków wileńskich byłoby, gdyby posiadali w swych szeregach takiego obywatela.

Nie przeczę, że dziś taka sytuacya klarowna, czysta jest wielce utrudniona, bo i podczas ostatnich wyborów i później świadomość mas prawyborczych zabagniono z wszystkich stron pierwiastkami nacyonalizmu wojowniczego, a wielka też część odpowiedzialności za to spada na przedstawicieli Związku Równouprawnienia Narodu Żydowskiego i kierowników Żydowskiego Komitetu Wyborczego, którzy namiętnie agitowali pod hasłem: „posłem z Wilna musi być nacyonalista żyd" i którzy zbiedzonym masom żydowskim wpoili w umysły zasadę walki wyznaniowo-rasowej. Ta sama wina w wyborach uprzednich obarcza Polaków i nacyonalistów litewskich.

Udział postępowców w akcyi wyborczej przyczyni się niezawodnie w znacznym stopniu do wyjaśnienia sytuacyi. A choćby ta akcya nie dała na dziś stanowczego zwycięstwa szczerym miłośnikom wolności, to jednak ich wystąpienie będzie samo przez się płodne, niezależnie od bezpośredniego wyniku. Grupy radykalne, rewolucyjne, opierające swe stanowiska nie na bezkrytycznem podniecaniu i schlebianiu instynktom, lecz na wielkiej zasadzie wolności i na konkretnych potrzebach ludności, wzmocnią świadomość rzesz prawyborczych. Zaś te rozrzucone iskierki ułatwią im dostrzeżenie, że po za łachmanami frazesów, w które się odświętnie stroją ich demamogiczni „kierownicy", świeci nagi szkielet interesu kastowego lub partyjnego, którego duszą jest zachowanie możliwie jaknajściślejsze obecnego status quo. W szeregach obozów zachowawczych zaznaczają się pewne rysy rozłamu a przynajmniej nieścisłego porozumienia. Niema już tej zgodności, która cechowała każdego z nich, podczas uprzednich wyborów. Na tle roznamiętnionych i wyuzdanych antogonizmów rasowo-wyznaniowych rozrosły się tak bujnie kierunki ściśle i bezwzględnie nacyonalistyczne, i tak się rozwielmożniły, że budzić już zaczęły reakcyę wśród samych do niedawna sojuszników, którzy się spostrzegli, że rozpanoszony przodownik nie liczy się już z przymierzencami i traktuje ich zgóry.

M. Romer.

Reforma wyborcza w Austryi.

Ruchy wolnościowe, wybuchające w pewnych odstępach czasu i przestrzeni z większą lub mniejszą mocą, mają w swojej istocie własności wspólne ze zjawiskami żywiołowemi w naturze: budzą daleko idące prądy jakiejś energii specyficznej, ciskają w krąg siebie promienie o działaniu ukrytem; wskutek tego wywołują pokrewne sobie objawy wszędzie, gdzie spotkają przyjazne, odpowiednio nastrojone, że tak powiem—dojrzałe warunki. Stosunki polityczne, panujące w Austryi jeszcze na początku i w połowie roku zeszłego, nie dawały podstawy nietylko do wniosków, ale nawet do marzeń o tem, ażeby, jak się to dziś stało, w symfonii demokratycznej świata rząd austryacki ujął pierwsze skrzypce. I jeśli inicyatywa przyjętej obecnie przez Izbę deputowanych, pierwszej i dotychczas jeszcze jedynej ustawy wyborczej o takim promieniu, wyszła, wbrew logice zjawisk społecznych, ze sfery rządowej, to jej genezy szukać należy w pobudkach bardzo głęboko sięgających, w dziedzinie tych właśnie żywiołowych oddziaływań i refleksów, jakie wywołują wybuchy kraterów wolnościowych, choćby najbardziej odległych. Rząd austryacki, patrzący w przyszłość dalej i szczerzej, niż arogancy krótkowidze na stanowiskach sąsiedzkich, dał się do pewnego stopnia pociągnąć i unieść słowiańskiej fali wolnościowej, bijącej ze wschodu, i na szachownicy politycznej uczynił mądre posunięcie w stronę sprawiedliwości, w kierunku najbardziej bezpiecznym dla każdego rządu, pragnącego mieć oparcie na granitowej podstawie mas.

Reforma, zaprowadzająca w Austryi wybory na podstawie głosowania powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego, nie została wprowadzona jako prawo bezwzględne, lecz na zasadzie pewnych targów i układów (o liczbę posłów) z każdą poszczególną grupą narodowościową lub polityczną, przyczem, w pewnych granicach, i tu działało prawo silniejszego. Koło polskie, które, gdyby mogło było, najchętniej obaliłoby całą reformę, ujrzawszy się, z jednej strony, wobec stanowczej woli monarchy, która dlań była zawsze święta, z drugiej — wobec zanadto już uświadomionych i zradykalizowanych mas, ażeby je można było w dalszym ciągu usypiać nacyonalistyczną kołysanką, stanęło również do targu i zdobyło kilka ważnych pozycyj na polu praw. Najpierw więc—powiększenie liczby mandatów z Galicyi o 28 (z 78 do 106, w tej liczbie rusińskich—z 9 do 28), następnie—rozszerzenie kompetencyi sejmu galicyjskiego w sprawach ustawodawstwa cywilnego i kultury. Pierwsze dotyczy prawa uchwalania przez sejm krajowy ustaw autonomicznych, którym rząd zapewnia sankcyę korony.

Rozprawy w tej niesłychanie doniosłej sprawie wykazały w każdym razie ogromną umiejętność polityczną i zręczność parlamentarną rządu austryackiego, a w najistotniejszym rezultacie przyniosły tę pewność, że w nowym parlamencie o przewadze żywiołów niemieckich mowy już być nie może.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Temps w artykule urzędowym oświadcza, że Francya i Hiszpania uważają za swój obowiązek ochronę życia i mienia Europejczyków, zamieszkałych w Tangerze, dla tego państwa te postanowiły działać wspólnie, a plan działania przedstawić innym mocarstwom. Posłana będzie flota z 800 majtkami, a w razie potrzeby — jeszcze 3000 marynarzy na pomoc paszy Tangeru przeciwko Raisuli'emu. Okupacya w żadnym razie nie nastąpi. Tymczasem w samej Francyi zaczynają się wynurzać poglądy sprzeczne o zamiarach i zadaniach gabinetu. Lanessan w *Siècle* i Jaurès w *Humanité* domagają się wyjaśnień. Jaurès wniósł już w Izbie interpelacyę, zapytując o kierunek polityki rządowej oraz o przyczyny, dla których przygotowywana jest akcya w Marokku, zanim jeszcze układ zawarty w Algeciras otrzymał ratyfikacyę parlamentu. Opinia publiczna w Niemczech i Anglii nie przestaje pilnie śledzić za przebiegiem tej niepokojącej sprawy.

Watykan w kwestyi prawa o rozdziale kościoła od państwa dał instrukcyę zawierającą następne zasady: nieuznawanie prawa o rozdziale, opór bierny, te same formy kultu co i przedtem.

W Peszcie otwarte zostały posiedzenia delegacyj — austryackiej i węgierskiej. Przed otwarciem obie delegacye przedstawiły się cesarzowi w sali tronowej. Mowa cesarza zawiodła ogólne oczekiwania. Nie było w niej kategorycznego potwierdzenia niewzruszoności trójprzymierza, ani przyjaźni z Włochami. W słowach bezbarwnych Franciszek Józef wygłosił kilka ogólników o „możliwie przyjaznych i na przyszłość stosunkach sąsiedzkich". Dalej zaznaczył, że wypadnie powiększyć wydatki na cele militarne.

W dniu 1 grudnia projekt reformy wyborczej przyjęty został przez Izbę deputowanych w drugiem i trzeciem czytaniu większością 194 przeciw 63 głosom. Posiedzenia ostatnie były bardzo burzliwe, nie obeszło się też bez skandalów ze strony posłów młodoczeskich.

Rozprawy nad kwestyą kolonialną w parlamencie niemieckim wywlekły na światło dzienne wiele zakulisowych brudów. Bezwzględna mowa Bebla, który karcił przekupstwo sfer biurokratycznych, koleżeńskie osłanianie oszustw popełnionych w koloniach, wyzyskiwanie powstania afrykańskiego dla osobistej korzyści dygnitarzy, wywołała wrzawę na prawicy, a prezes przywzwał mówcę do porządku.

Wybory nowego arcybiskupa Poznańskiego mają się odbyć za 6 tygodni. Prawdopodobnie będzie obrany Niemiec.

Mityng, zwołany w Londynie przez komitet nacyonalno-liberalnej federacyi, jednogłośnie zaprotestował przeciwko działalności Izby wyższej, która zmieniła projekt prawa o wykładzie religii w szkołach, zatwierdzony przez Izbę gmin.

W Egipcie szerzy się ruch przeciwangielski. Stanowisko Kedywa w stosunku do nacyonalistów wywołuje niepokój. *Times* donosi, że znany antiangielski agitator Mustafakamel otrzymał środki na wydawnictwo gazety przeciw-brytańskiej „Lewa” w języku angielskim i francuskim.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Nieunikniony rozbrat.

Chociaż P. P. S. do ostatniej chwili grała komedyę solidarności i wybuchowemi kulami strzelała do wszystkich „nadhyen burżuazyjnych”, które ośmieliły się krytykować ten lub inny środek jej taktyki, było oddawna wiadomem, że w jej łonie zmagają się dwa wrogie prądy: jeden (prawica) chciał prowadzić walkę zbrojną, drugi (lewica) sprzeciwiał się polityce brauningów i konfiskat, odchylając się od kierunku narodowego ku antipatryotycznej Demokracyi socyalnej (S. D.). Oba te prądy zgasiły nawet w radykalnych warstwach społeczeństwa szeroką przedtem i gorącą sympatyę dla partyi: jeden swym rujnującym kraj anarchizmem, drugi wyzuciem się z uczuć i dążeń narodowych. Nareszcie przymusowa zgoda pękła i na ostatnim zjeździe zagranicą nastąpił rozbrat, po którym oba rozłamy wydały swoje wzajemnie się oskarżające odezwy. „Frakcya rewolucyjna”, która wyszła z mniejszości, ogłasza, że jej ostatecznym celem jest „niepodległa demokratyczna respublika polska”, że w „dzisiejszym okresie” walczyć będzie „o zdobycie dla kraju jaknajdalej idącego prawno-państwowego usamodzielnienia”, że „ostatecznym wyrazem tej walki musi być zbrojne powstanie proletaryatu”, że dla niej należy ciągle podtrzymywać jego „bojową gotowość” *). Mamy więc nowe, socyalistycznie przerobione powstanie z 1863 r. Druga grupa, donosząc, że „kierownicy organizacyi bojowej zostali wykluczeni z łona partyi za prowadzenie własnej polityki”, piętnuje „niesłychane nadużycie secesyonistów”, którzy nieprawnie przywłaszczyli sobie nazwę partyjną i drukarnię.

Sam ten rozłam byłby tylko chwilowem osłabieniem stronnictwa, gdyby którakolwiek z jego połów miała w sobie potężną siłę życia. Ale niestety, w obecnym stanie żadna tej siły nie posiada. „Bojówka” niewątpliwie rozbije się o niezmożone warunki i trwałego wpływu ani na położenie ludu roboczego, ani na losy kraju nie wywrze. Odnarodowiona lewica, która oddzieliła się od niej „dlatego, że ta nie chciała hołdować narodowo-separatystycznej taktyce” (nieszczęśliwem piórem pisano te słowa), również pozostanie wygrodzona w społeczeństwie ogólną niechęcią i nie zaspokoi tej potrzeby, której mógłby zadość uczynić tylko socyalizm ewolucyjny, istotnie polski. Obie więc grupy nie zapowiadają się jako potęgi i prawdopodobnie znaczną część energii zmarnują na wzajemną walkę.

W dziennikarskim chórze, wyrazującym uczucia burżuazyi wobec tej tragedyi, były momenty tak zabawne, że one swym mimowolnym humorem pokryły jej smutek. Tak np. urzędowy organ miejscowej chuliganii, *Goniec*, wyrwawszy z oświadczenia „bojówki” jedno słóweczko: „narodowy”, zaofiarował jej swoją miłość i tę pomoc, którą obdarza wszystkich swoich przyjaciół i sprzymierzeńców — bezczelne kłamstwo. „Oddawna wiedzieliśmy—pisze on — że część *starszych kierowników* P. P. S. nie zgodziła się na działalność partyi, na jej anarchiczne i zbrodnicze czyny, na gwałty czynione nad robotnikami innych przekonań, wreszcie na owo napady i grabieże, dokonywane rzekomo dla dobra ogółu... *Uczciwi kierownicy* P. P. S... pragnęli oddzielić ruch nasz od ruchu proletaryatu w całem państwie rosyjskiem, lecz w rezultacie zostali przez komitetet centralny (!) wykreśleni z szeregów partyi”. Możnaby przypuścić, że to nie jest powszedni chleb *Gońca*, zwykłe jego oszczerstwo, lecz prosta głupota, która nie wie, że właśnie owi „starsi i uczciwi kierownicy” urządzali „gwałty, napady i grabieże”, że to ich głównie wyłączyło z partyi, że „bojówka” jest tworem prawicy. Ale jakże ignorancyą usprawiedliwić takie pomieszanie faktów, jeżeli *Goniec*, twierdzi, że „uczciwi kierownicy P. P. S. pragnęli oddzielić ruch nasz od ruchu rewolucyjnego w całem państwie”, gdy tymczasem oni w swej odezwie zapowiadają, że „walka winna być prowadzona w *zupełnej solidarności* z resztą proletaryatu państwa?”

P.

*) Przy sposobności zaznaczyć należy, że różnice między naszemy partyami socyalistycznemi schodzą nieraz do włoskowatej subtylizacyi, zrozumiałej tylko dla podtrzymujących je scholastyków. Tak np. w ostatnim numerze *Czerwonego Sztandaru* (S. D.), czytamy, że podstawowemi hasłami walki politycznej“ tego stronnictwa jest „Konieczność zbrojnego powstania„. I ktoby to przypuścił! A myśmy sądzili, że to jest hasło prawicy P. P. S.

Listy z Francyi.

[illegible]

Od kilku tygodni istnieje we Francyi instytucya nowa, nosząca piękne miano: ministeryum Pracy. Przyjrzyjmy się jej bliżej, aby zdać sobie sprawę czy istotnie wnosi ona coś nowego i czego się po niej można spodziewać w obecnej chwili, oraz jak się do niej odnoszą uświadomieni robotnicy francuscy, zorganizowani w związki zawodowe.

Jeśli użyliśmy wyrażenia „nowa”, to oczywiście nie dlatego, abyśmy w niej widzieli jakąbądź zapowiedź zmiany stosunku pracy do kapitału, jest to bowiem jedynie nowość co do nazwy a nie istoty rzeczy, tytułu a nie treści.

Już w r. 1848 Louis Blanc domagał się utworzenia ministeryum Pracy, mając nadzieję, że ono przeprowadziłoby prędzej wyzwolenie robotników, podlegających podówczas nader ciężkim ograniczeniom swobody. Powoli jednak owe prawa, mające na celu utrzymanie pracowników w bardzo ścisłej zależności od pracodawców, zostały zniesione i tak np. w 1849 i 1864 strajki i zmowy przestają być przestępstwem, w 1868 r. uznaną zostaje wiarogodność zeznań robotników na równi z pracodawcami w kwestyi płacy, w 1884 r. nadanem jest prawo zawiązywania związków zawodowych czyli syndykatów robotniczych, w 1898 r.— prawo zakładania stowarzyszeń wzajemnej pomocy, a w 1890 r. znosi się obowiązek posiadania książeczki robotniczej.

Jednocześnie gdy upadają te pozostałości poddaństwa powstaje prawodawstwo, mające na celu rzekomo opiekę nad robotnikami dla zabezpieczenia ich od nadmiaru pracy, wypadków i chorób zawodowych, oraz zapewnienia im odszkodowania w razie kalectwa lub chorób. Administracya, której potrzeba wynikła z racyi wprowadzenia powyższych praw, przyłączoną została do istniejących już dykasteryj i tak: syndykaty i towarzystwa wzajemnej pomocy należały do ministra spraw wewnętrznych, regulowanie pracy fabrycznej — do ministra handlu, kopalnie i koleje żelazne — do ministra robót publicznych itp.

Dopiero w 1891 zjawił się nowy organ przeznaczony specyalnie dla kwestyj robotniczych p. n. *Office du Travail*. Początkowo miał on służyć wyłącznie dla wywiadów, dotyczących warunków pracy oraz dla przeprowadzenia statystyki. Stopniowo jednak nabierał większego znaczenia i w r. 1897 włączono doń syndykaty, w 1899 r. — sądy rozjemcze t. zw. prud'hommes, wreszcie w 1900 r. — inspekcyę przemysłową. W tymże 1900 r. powstaje nowy wydział — *Assurance et prevoyances sociales*, obejmujący wszelkie instytytucye ubezpieczeniowe.

Z tych oto dwóch organów administracyjnych, z dołączeniem dyrekcyi nad zjednoczonemi towarzystwami wzajemnej pomocy czyli *Mutualite*, oraz po części kopalń (w kwestyach warunków pracy, oraz zapomóg w chorobie) powstało ministeryum pracy. Nie wcielono doń jednak wielu gałęzi pracy, jak np. kolei, tramwajów, górników, w kwestyach hygieny i bezpieczeństwa itp.

Słowem należeć do niego będzie:

a) Stanowienie warunków pracy: dzień roboczy, wypoczynek, hygiena i bezpieczeństwo.

b) Stosunek pracodawców do pracujących: umowy, związki zawodowe, zatargi zbiorowe, pośrednictwo itp.

c) Warunki życia robotników w razie choroby, wypadku przy pracy, braku pracy, niezdolności do pracy, starości i wogóle instytucye oszczędności i przezorności.

d) Statystyki i wywiady dotyczące powyższych kwestyj.

Stworzenie ministeryum pracy oraz powołanie do niego socyalisty Viviani'ego jest jednym z wielu dowodów genialnej zdolności rządzenia obecnego premiera Clémenceau. Nienawidząc socyalistów i zjadliwie szydząc z samej doktryny, uważał, że najlepszym sposobem oziębienia ich zapału i sparaliżowania ich akcyj, jest obdarzenie tekami ministeryalnemi aż dwóch z tego obozu. Wprawdzie wynalazek tego systemu nie Clémenceau'wi przypisać należy a Waldeck-Rousseau'wi. Pierwszy wszedł on na tę drogę, powołując do udziału w rządzie socyalistę Millleranda, który nie wahał się przyjąć tego zaszczytu pomimo wyłączenia z partyi, do której należał, dotkliwych obelg ze strony dawnych przyjaciół, oraz wyroków potępiających, których mu nie szczędzili wszyscy wybitni leaderzy socyalizmu europejskiego, jak Vanderwelde, Ferri, Quelch, Iglesias, Labriola itd. Co gorsze zgodził się on należeć do gabinetu, w którym zasiadał niecny morderca Komunardów — Gallifet. Millerand, jak wiadomo, położonego w nim przez Waldeck-Rousseau zaufania nie zawiódł, socyalizm schował tak głęboko, że nawet wyrazu tego starannie unikał, nazywając „republikańskiem” to, co dawniej nosiło u niego miano „socyalistycznego”. Sarrien poszedł o krok dalej, niż Waldeck-Rousseau, wybrał socyalistę Briand'a, owego gorącego rzecznika strajku powszechnego w epoce, gdy jeszcze socyaliści wzruszali ramionami i z politowaniem uśmiechali się nad tą ideą. Briand okazał się nader blizko spowinowaconym

duchowo z Millerandem, wprawdzie z upodobaniem powtarzał, że jest zawsze takim samym socyalistą, jakim był niegdyś, ale parlument wprędce z tym socyalizmem się oswoił i za nieszkodliwy dla przywilejów klas rządzących uznał.

Clémenceau, znalazłszy już grunt przygotowany temi szczęśliwemi próbami, zachował w swym gabinecie Brianda, a dla godnego ucznia Milleranda — w cieniu i dyskretnem odosobnieniu pozostającego socyalisty Viviani'ego, stworzył szumnie brzmiące ministeryum pracy, którem poszczycić się mogą dotychczas tylko Belgia i Nowa Zelandya.

Oczywiście tak szczęśliwy fakt — dojścia do władzy trzeciego socyalisty uczcili socyaliści bankietem, na którym główną rolę odgrywał Millerand. Winszował on Briand'owi, że prowadzi wiekopomne dzieło oddzielenia Kościoła od państwa „dzieło nie specyalnie socyalistyczne, ale republikańskie i narodowe", zaznaczył, że poraz pierwszy cała grupa socyalistów niezależnych święci udział w rządzie dwóch swych przedstawicieli, a zakończył zapewnieniem, że obaj ministrowie liczyć mogą zawsze na ich poparcie.

Partya socyalistyczna t. zw. zjednoczona umywa ręce od tego przedstawicielstwa, ponieważ i Briand i Viviani szeregi jej opuścili, przyłączając się do niezależnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że ta okoliczność nie nadaje owym ministrom innego charakteru, a natomiast przyznać należy, że postępują oni logiczniej i konsekwentniej niż socyaliści ortodoksyjni, którzy dążąc do pochwycenia władzy, potępiają socyalistę, który przyjmuje ją na swą własną odpowiedzialność, wyłamując się z pod dyscypliny partyjnej i zależności, krępującej swobodę działania.

Od chwili, gdy został ministrem, Viviani wygłosił trzy mowy, jedną w Izbie, drugą w Senacie, trzecią na otwarciu sesyi Rady pracy (Conseil superieur du Travail). Jak wiadomo mowa wypowiedziana w Izbie wzbudziła taki zapał, że znaczną większością głosów zdecydowano opublikowanie jej w całej Francyi drogą afiszów, co mówiąc nawiasem kosztuje 50,000 fr. Nad wydatkiem tym jednak nie zastanawiano się pomimo, iż postanowionem było dopiero co opublikowanie mowy Briand'a. Tak więc mowy dwóch ministrów socyalistów nie przerażają już dziś klasy posiadającej i polecone są przez parlament do uważnego odczytania w najodleglejszych wioskach francuskich.

Wszystkie trzy mowy Viviani'ego są niewątpliwi arcydziełem adwokackiej frazeologii, zasady socyalizmu są tam tak zręcznie przeplatane zapewnieniami, że do ich urzeczywistnienia bardzo daleko, że tymczasem zadaniem ministra prac będzie łagodzić antagonizmy klasowe, nawoływać robotników do rozwagi i cierpliwości, a w razie gdy tego wezwania nie usłuchają — energicznie bronić spokoju społeczeństwa i niedopuścić do gwałtów, bo „gwałt to karykatura akcyi", — że nie dziw, iż nietylko Izba, ale i senat przyjęły życzliwie ten różany wylew, polegający na moralizowaniu robotników w imię ich „wrodzonej uczciwości i bezinteresowności". A Rada pracy, w której zasiada wielu pracodawców, z przyjemnością słuchała następujących słów ministra: „Widzę tu zebranie ludzi różnego pochodzenia i różnych zawodów, mających przekonania odmienne a często sprzeczne, jest to najpiękniejszy i najbardziej symboliczny obraz Francyi, gdzie robotnicy umysłu i robotnicy rąk stanowią dwie potężne armie, których co do mnie nie będę nigdy uważał za sobie wrogie."

I w istocie. Od chwili gdy Francya posiada ministeryum pracy z socyalistą na czele, nic się nie zmieniło. Pomimo zapowiedzi rozszerzenia swobód syndykalnych infirmierzy szpitalni, pragnący urządzić mityng w giełdzie pracy celem zaprotestowania, że prawo odpoczynku niedzielnego nie jest do nich zastosowane, zostali rozpędzeni przez policyę, a prefekt Sekwany zabronił udzielenia im sali w giełdzie pracy. Pracownicy handlowi, otrzymawszy od ministra najsolenniejszą obietnicę, że prawo wypoczynku niedzielnego będzie ściśle wykonywane, świadczą, że coraz więcej właścicieli magazynów urąga prawu, otwierając je w niedzielę.

A syndykaty robotnicze widzą w niem narzędzie ucisku, ustanowione w celu omamienia proletaryatu i złamania jego samodzielnych wysiłków. Sekretarz konferencyi pracy Griffuelhes w doskonałych artykułach swych analizuje mowy Viviani'ego, wykazując całą obłudę, dwuznaczność i reakcyjne dążenia; sekretarz federacyji giełd pracy, Yvetot, nazywa wprost „ministère de duperie et de corruption ouvrière" i szydząc z wezwania ministra, aby robotnicy przychodzili do niego co poniedziałek i szczerze wywnętrzali się ze swych cierpień i bólów, woła do nich: „Idźcie, idźcie robotnicy bez godności, plebejusze bezwstydni! Idźcie karyerowicze i zadowoleni, głupcy wyzyskiwani i naiwni! Dobry minister z wysokości swego okna rozumie Wasze potrzeby, odczuje Wasze ideały, Wasze nadzieje... i powie ładną mowę.

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Demokracya przemysłowa.

Większość prasy warszawskiej, całkiem niezależnie od Nietzschego, dokonała oddawna na swój sposób „przewartościowania wartości": wszystko prawie, co świat ceni, to ona lekceważy— i naodwrót. W ostatnich czasach powstało u nas kilka instytucyi kulturalnych doniosłego znaczenia—żadna z nich nie zasłużyła na tyle uwagi w dziennikach, co „kapitan z Köpenick"—złodziej, który zabrał pieniądze z kasy miejskiej pod Berlinem. Podawano jego wizerunki—w zwykłej postaci i przebraniu wojskowem—jego życiorys, nawet autografy. Tego zaszczytu nie dostąpiło ani Towarzystwo kooperatystów lub analfabetów, ani tem mniej Towarzystwo Kultury Polskiej, które czcigodni orędownicy wszelkich przedsięwzięć narodowych przywitali gwizdawkami, używanemi do kocich muzyk.

Rzecz naturalna, wobec takiego „przewartościowania wartości" jest to wielkiem z mojej strony zuchwalstwem, które tylko w szczególnej wyrozumiałości czytelników *Prawdy* znaleźć może rozgrzeszenie, gdy ośmielam się mówić o związkach zawodowych i o pierwszym z nich bezpartyjnym w Królestwie polskiem. Ale mistrze, kształcący nas z katedr dziennikarskich w pojmowaniu ważności zjawisk społecznych, popełniają małą niedokładność, stawiając tego rodzaju organizacye w rzędzie przedmiotów, którym klasyfikacya reporterska przyznaje w druku najmniejszy kaliber czcionek. Są to bowiem owe—gdzieindziej już potężne twierdze, a u nas okopy, w których proletaryat obwarowywa się i z których już dziś robi zwycięskie wycieczki a kiedyś przeprowadzi wielką i—jak mniemam—zwycięzką wojnę. Nie występuję tu ani jako ich misyonarz, ani jako werbownik, zaznaczam tylko, naprzód, że są to nieuniknione wytwory stosunków ekonomicznych a powtóre, że one—i głównie one — zmienią zupełnie ich postać. Chociaż więc ze względu na konieczność i niczem niezwalczoną siłę należy wydobywać związki zawodowe w prasie z petitowego jej śmietnika i kłaść w pełnem świetle między najważniejszemi sprawami społecznemi. Antropopitekusi utrzymują dotąd, że organizowanie sił powinno być wyłącznym przywilejem kapitału i że ono w sferze pracy jest karygodnem przestępstwem a co najmniej źródłem wichrzycielstwa „rujnującego dobrobyt krajowy". Obok wszakże antropopiekusów powstały i żyją w rodzie człowieczym jeszcze inne gatunki, które znowu twierdzą, że nawet jaskiniowcy, gdyby dziś odżyli, z wielkiem zdumieniem kiwaliby głowami na zasadę, która pozwala bogatym kapitalistom tworzyć trusty, kartele, wogóle zmowy, ubezpieczające im najbezczelniejszy wyzysk a zabrania biednym robotnikom ratowania się od nędzy zapomocą podobnych sposobów. Mówię—podobnych, gdyż proletaryat niema środków pozwalających mu wytrzymać długie bezrobocia, nie ma wszystkich instytucyj społecznych, pomagających mu w walce, nie ma wieloorganowej prasy, adwokatującej w jego sprawie, nie może ze swoim i swojej rodziny żołądkami urządzać *lokautu*, nie może swojego towaru—siły, w braku dla niej zbytu na miejscu, wywieźć na odległe rynki zagraniczne, słowem, znajduje się on wobec przeciwnika w położeniu tak dalece gorszem, że olbrzymiej różnicy nie zdoła dziś jeszcze wyrównać najściślejszą i najrozleglejszą organizacyą własną. Stanowi ona jednak dla niego najważniejszą i najniezawodniejszą taktykę, która wykazała szczególnie swą skuteczność w związkach zawodowych Nie są to twory sztuczne, przez kogokolwiek wymyślone, dające się lub niedające gdziekolwiek zastosować, lecz należą do takich produktów naturalnych w społeczeństwie, jak owoce lub liście w naturze. One muszą powstawać, i żadna ludzka siła nie jest w stanie temu zapobiedz. Jeżeli jakaś tyrania wyprze je z powierzchni życia, skryją się w jego głąb i tam rozwijać się będą z nieprzepartą mocą. Dla tych, którzy znają tylko nasz proletaryat, ciemny, zdziczały, ubogi,rozproszony, ciągłym zamętem chaotyzowany, współzawodnictwem i walką stronnictw podarty, objawiający swą energię w nagłych, często bezmyślnych i bezcelowych awanturach, jest wprost niezrozumiałem, żeby taka zatomizowana i zwichrzona masa mogła kiedykolwiek zaważyć na losach swego społeczeństwa a tem mniej zmienić jego ustrój. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś chciał nas przekonać, iż para, która wylatuje na zewnątrz z fabryk, utworzy w przestrzeni osobne ciało z tak wielką siłą przyciągania, że ziemia będzie musiała około niego krążyć. Tymczasem gdy poznamy organizacye robotnicze zagranicą, zwłaszcza zaś w Anglii, chociażby z klasycznych dzieł, jak prace Webbów, wtedy pojmiemy, że to jest rzeczywiście potęga, która powoli, ale groźnie zbliża się do przerażonego świata, niemogącego jej ani odstraszyć, ani zwyciężyć. A tą potęgą są przedewszystkiem robocze związki zawodowe.

Nie należy wszakże mniemać, że do niej mają prawo wszelkie zrzeszenia profesyonalne i proletaryackie. Nie dosyć gdy ktoś, „ożywiony najlepszemi chęciami", ulepi sentymentalnego dziwoląga z mieszaniny fabrykantów i robotników. I tego nie dość, gdy jakiś agitator spartoli naprędce stowarzyszenie, nad którem zawiesi znaczek bezstronności a rzeczywiście uczyni je kołem w maszynie partyjnej. I tego także nie dosyć, gdy takie skupiny robocze istnieć będą rozrzucone po kraju bez żadnej między sobą łączności. Ażeby związki zawodowe mogły należycie rozwiązać swe wielkie i trudne zadanie, muszą: 1) składać się

wyłącznie z robotników z bezwzględnem wyłączeniem uczestnictwa innych żywiołów. 2) być rzeczywiście bezpartyjne, i 3) ogarniać w swych zjednoczeniach całe gałęzie produkcyi. Rozmaitym *Bauerfängerom* bardzo trudno wyrzec się wpływu na wszelkie zrzeszenia ludu roboczego, a niektórzy z nich przyznają sobie nawet taki do nich przywilej, jak dzierżawcy monopolu wódki lub tytoniu. Ci gotowi są bez żadnego skrupułu zaburzyć i niszczyć najpożyteczniejszą tego ludu instytucyę dlatego tylko, że nie oni ją stworzyli i nie oni nią kierują. U nas niema dotąd w całym kraju ani jednej organizacyi czysto robotniczej, któraby była zupełnie autonomiczna i wolna od przymieszek i oddziaływań burżuazyjnych. Niema również ani jednej, któraby w większym lub mniejszym stopniu nie ulegała naciskowi partyjnemu. Nacisk ten przygniata związki zawodowe i powstrzymuje ich naturalny rozwój. Przewidziały to z góry lub w praktyce dostrzegły najtęższe umysły socyalizmu, który w swych podrzędnych agitatorach najwięcej zgrzeszył i grzeszy sekciarstwem. „Związki zawodowe—pisał Marx jeszcze w roku 1869 — w żadnym wypadku nie powinny znajdować się w łączności lub zależności od stowarzyszeń politycznych, jeśli chcą spełnić swoje zadanie, gdyż inaczej zadaje im się cios śmiertelny. Wszelkie partye jakiegokolwiekbądź kierunku przedstawiają masę robotników tylko na czas krótki; natomiast związki zawodowe łączą tę masę trwale i na długo. Tylko one mogą reprezentować rzeczywiste stronnictwo robotnicze i przeciwstawiać siłę robotników potędze kapitału". W trzy lata po tej przestrodze mistrza stolarz York wniósł na kongresie związków zawodowych w Erfurcie jednogłośnie przyjęty następujący wniosek: „Zważywszy, że kapitał przygniata i wyzyskuje zarówno wszystkich robotników, czy oni są konserwatystami, postępowcami, liberałami, czy socyalistami, kongres uzna je za święty obowiązek robotników odrzucić wszelkie waśnie partyjne i na neutralnym gruncie jednolitej organizacyi zawodowo-związkowej stworzyć warunki, umożliwiające skuteczny a silny opór". Powoli wszakże uchwała ta poszła w zapomnienie i „partye" zaczęły uważać związki zawodowe za podwładne sobie organy i przywłaszczać sobie nad nimi zwierzchnictwo. Tymczasem te organizacye rozrastały się olbrzymio i zdobywały coraz większą niezależność, aż wreszcie na zjazdach roku bieżącego w Niemczech, Anglii, Francyi, Włoch wystąpiły jako zrzeszenia potężne, autonomiczne i nie chcące wcale być „masą plastyczną" w rękach komitetów politycznych. „Jesteśmy same przez się—mówiły one—i same dla siebie zrzeszeniami, spojonemi wspólnością interesów niezależną od programów partyjnych. Nie potrzebujemy żadnej nad sobą władzy i żadnego z zewnątrz przewodnictwa—kierunek naszych dążeń mamy w sobie". Daremnie „partye" próbowały zachować bodaj pozór swej hegemonii: ostatecznie trzeba się było pogodzić z wyrokiem historyi, znoszącym ubezwłasnowolnienie ludu roboczego. Najzapamiętalszy zwolennik tej opieki A. Bebel, pisze teraz: „Związek zawodowy powinien przyjmować członków bez względu na ich przekonania religijne i polityczne, jak również bez względu na ich pochodzenie... Przemawiam więc zatem, aby związki wolne były od polityki partyjnej i rozpraw religijnych... Do jakiej partyi związkowiec zechce się przyłączyć, jest to już rzeczą jego przekonań; skoro bowiem związek zawodowy nie ma prawa pytać członka o jego przekononia polityczne, to nie ma również prawa przepisywać mu, do jakiej partyi powinien należyć po za związkiem". Chociaż to urządowo tak się nie nazywa, jest kapitulacyą „partyi" przed związkami zawodowymi, które ją pochłaniają i kiedyś pochłoną. Bo jedyną partyą dla robotników może być tylko — nie socyalistyczna, nie liberalna, nie chrześciańska lub konserwatywna, ale robotnicza, to znaczy złożona wyłącznie z robotników i reprezentująca wyłącznie ich interesy. Wszystkie inne, chociaż używają tej nazwy, są wilkołakami, najprostszem chłopołapstwem.

Przez całą pierwszą połowę zeszłego stulecia wszystkie państwa walczyły naprzód ze związkami zawodowymi a następnie—i to najzawzięciej—z ich federacyami. Walka na tym ostatnim punkcie toczy się dotąd. Rząd rosyjski uprawnił pojedyńcze stowarzyszenia robotnicze, ale zakazał ich zjednoczeń. A więc można zakładać oderwane związki tkaczów lub garbarzów, ale nie wolno tych związków łączyć w jedną organizacyę tkaczów lub garbarzów. Łatwo zaś zrozumieć, że do takich organizacyj całego zawodu robotnicy muszą dążyć, bo tylko one dają im możność ciągłego i stanowczego wpływu na układ stosunków ekonomicznych i osiągania zdobyczy trwałych. Jeżeli wszyscy lub prawie wszyscy objawią zgodnie swoją wolę co do warunków pracy, przedsiebiorcy kapitalistyczni muszą się przed nią ugiąć.

Przed tygodniem został uprawniony i zorganizowany pierwszy rzeczywiście bezpartyjny związek zawodowy z robotników kanalizacyi, wodociągów i filtrów w Warszawie. Nie wzięła go pod swe skrzydła żadna partya, nie wcisnął się do niego żaden mąciwoda, nie obrobił go żaden agitator; ludzie, znający rzecz i życzliwi, napisali mu ustawę, zaregestrowali ją, objaśnili, pomogli do wprowadzenia w życie i pozostawili go samemu sobie z tem przyjacielskiem ostrzeżeniem, ażeby rozwijał się o własnych siłach i nie dopuścił do siebie nikogo z zewnątrz. Dzięki temu warunkowi trade-uniony angielskie rozpotężniały wewnętrzną energią i — jak twierdzą Webbowie— wydały ze swego łona tak genialnych ludzi, jako sekretarzów, że ich pomysły są przedmiotem badań i podziwu uczonych ekonomistów.

Kto chce siać w narodzie kulturę, kto chce z jego głębin wydobywać nowe moce, kto chce go nawskroś przeświecić promieniami samowiedzy, niech pomaga do zakładania takich związków. One dopiero według słusznej nazwy Anglików stanowią „demokracyę przemysłową".

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

O prawach człowieka i obywatela.

(*Odczyt—rozszerzony*)

Ciąg dalszy.

Oddzielne tedy Stany Ameryki północnej miały swoje konstytucye (*bills of rights*), będące nieraz mieszaniną zasad, przejętych z ojczyzny (Anglii), nadań królewskich i własnych uchwał. Dnia 15 maja 1776 kongres kolonii w Filadelfii postanowił odłączyć się od macierzy i wezwał je do opracowania własnych statutów. Z trzynastu stanów, tworzących Unię, usłuchało jedenaście tego wezwania. Pierwsza, z łaje się niezależnia od niego, Wirginia na konwencyi, obradującej w Williamsburgh od 1 maja do 29 czerwca, uchwaliła według projektu G. Masona „bill of rights", który stał się wzorem dla wszystkich innych a nawet dla deklaracyi odprawionego w trzy tygodnie potem kongresu Stanów Zjednoczonych, naszkicowanej przez Jeffersona. Jellinkowi należy się zasługa ustalenia faktu poprzednictwa owych deklaracyj przed francuską i ich pierwszeństwa w konstytucyi wirginijskiej. [1])

Jakże w tych billach amerykańskich określone są prawa człowieka i obywatela? Wszyscy ludzie—według nich—rodzą się jednakowo wolni i niezależni; mają oni pewne prawa przyrodzone, których po złączeniu się w społeczeństwo nie mogą pod żadnym warunkiem pozbawić swoich potomków, mianowicie: prawo do życia i swobody wraz z możnością zdobywania i posiadania własności, dążenia i osiągnięcia szczęścia i bezpieczeństwa. Żaden człowiek, ani żadna grupa społeczna nie ma prawa do wyjątkowych lub odrębnych korzyści albo przywilejów w społeczeństwie, chyba ze względu na zasługi publiczne. Społeczeństwo jest dobrowolnem zrzeszeniem się jednostek. „Wszelka władza spoczywa w niem całem, a urzędnicy są jego pełnomocnikami i sługami. Nikt nie może być pociągany do odpowiedzialności za przestępstwa niedowiedzione, zmuszony do oskarżania się lub świadczenia przeciwko sobie, aresztowany, więziony, wyzuty z własności, pozbawiony opieki prawa, życia, wolności lub majątku tylko na mocy wyroku swoich sędziów lub praw krajowych. Każdy może używać zupełnej swobody wyznania, słowa i pisma. Żadne zapomogi, ciężary, opłaty, podatki nie mogą być nakładane bez zgody narodu lub jego przedstawicieli. Własność prywatna powinna być podporządkowana publicznej.

A zatem, w najogólniejszych wyrazach, bille amerykańskie zapewniają jednostce: równość, wolność, własność, bezpieczeństwo, udział w stanowieniu praw i nakładaniu podatków. Stało się to już przed r. 1789, czyli przed Rewolucyą francuską.

Wszakże nawet Jellinek przyznaje, że sama myśl ogłoszenia niezależnych od woli społecznej praw człowieka była wypowiadana nieraz we Francyi jeszcze przed zwołaniem Stanów generalnych w tak zwanych „cahiers"—aktach sądowych. Dopiero wszakże Zgromadzenie narodowe uczyniło z niej podstawę prawa publicznego. Niesłusznie (przez Jellinka również powtórzona) legenda przypisuje autorstwo przyjętej przez nie „Deklaracyi praw człowieka i obywatela" —Lafayettowi. Była ona bowiem pracą całego sejmu, dokonaną na podstawie projektu jednej z jego komisyi (biur).

„Okazało się rzeczywiście zjawisko prawie nieprawdopodobne — mówi Aulard — że tych 1200 deputowanych, niezdolnych zdobyć się na jakieś wyrażenie ścisłe i jasne, gdy pracowali osobno lub w grupach, znajdowało dobre formuły, krótkie i szlachetne, we wrzawie rozpraw publicznych i przy pomocy improwizowanych poprawek wznieśli oni w ciągu tygodnia gmach Deklaracyi praw. [2])

Oto jej zrąb: Ludzie rodzą się i pozostają równymi wobec prawa; różnice społeczne mogą być oparte tylko na pożytku ogółu. Celem wszelkiego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie przyrodzonych i niepodlegających przedawnieniu praw człowieka. Temi prawami są: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciwko uciskowi. Zasada wszelkiej władzy tkwi w narodzie. Wolność polega na możności czynienia wszystkiego, co nie szkodzi innym. Wszystko, co nie jest zakazane przez prawo, nie może być zabronionem. Żaden

[1]) Przyznają to już i Francuzi. „Chodziło (w sierpniu 1789)—mówi A. Aulard—o ogłoszenie w języku francuskim zasad, które ogłosili Anglo-amerykanie". *Hist. polit. de la Revol. franc.* 39.

[2]) Tamże 42.

człowiek nie może być oskarżony, aresztowany lub więziony, prócz wypadków określonych przez prawo i z zachowaniem przepisanych przez nie form. Ci, którzy wywołują, wydają, wykonywają lub każą wykonywać rozkazy samowolne, mają być karani [1].

Deklaracya ta, którą Konstytuanta po raz pierwszy (1791) umieściła na czele swego statutu konstytucyjnego, weszła—jako zbiór dogmatów wiary politycznej—do następnych i dotąd jest wyznawana we Francyi.

Odbiła się ona również w konstytucyach innych państw europejskich — zwłaszcza niemieckich a ostatnio bałkańskich — pod postacią praw zasadniczych. Główne wszakże jej korzenie tkwią w gruncie angielskim, amerykańskim i francuskim.

Zachodzą wszakże między nimi wyraźne różnice. Chociaż zarówno ustawy angielskie, jak amerykańskie mają tę wspólną cechę, że stanowią formuły prawne stosunków przed niemi istniejących, czyli że są teoretycznymi wyrazami dokonanego rozwoju życiowego, różnią się między sobą tem, że pierwsze są orzeczeniami zwykłego, ciągle zmiennego prawodawstwa, drugie zaś stoją ponad niem i wyznaczają niezmienną granicę między jednostką a państwem. Wszechmocny parlament angielski może każdej chwili znieść lub zmodyfikować wszystkie prawa człowieka, podczas gdy amerykański nie może ich sam dotknąć pod groźbą nieważności swych uchwał. Deklaracya zaś francuska odróżnia się od billów anglo-amerykańskich tem, że jest ona nowym, teoretycznie pomyślanym tworem prawodawczym. „Amerykanie—powiada Jellinek [2])—pragnęli posiadane już prawa ogłosić, jako wieczyste dziedzictwo swoje i wszystkich drobnych ludów. Francuzi przeciwnie chcieli stworzyć to, czego jeszcze nie mieli, mianowicie instytucye, któreby odpowiadały ogólnym zasadom. Wielką różnicę między deklaracyą amerykańską a francuską stanowi właśnie to, że w Ameryce instytucye poprzedziły uznanie praw jednostki, we Francyi zaś były jego następstwem".

Pomimo wszakże swego pochodnego rodowodu i pewnej sztuczności, Deklaracya francuska nie jest tem, czem ją w swem niezmiernie stronnem dziele przedstawił H. Taine, nie składa się bowiem z „dogmatów abstrakcyjnych, definicyj metafizycznych, pewników mniej lub więcej literackich, to jest mniej lub więcej fałszywych, bądź to ogólnikowych, bądź sprzecznych", jej artykuły nie są „sztyletami zwróconymi przeciw społeczeństwu ludzkiemu". [3])

Ponieważ Europa długo nie znała billów amerykańskich i nie podlegała ich wpływowi, przeto Deklaracya francuska stała się dla niej (z wyjątkiem Anglii, idącej własną i nienaśladowaną drogą) wzorem, według którego Stary Świat pojmował i obwarowywał prawa człowieka i obywatela. W tym właśnie wpływie tkwi ogromne jej znaczenie.

Jakże to zagadnienie rozwiązywała filozofiia?

Poznajemy i zdobywamy nasze prawa ludzkie nie rozumem i logiką, ale wolą i siłą. To też teorya zajęła się zbadaniem i określeniem praw człowieka w społeczeństwie wtedy, kiedy on w niem wystąpił i wywalczył sobie stanowisko. Starożytność—pomimo niejasnych napomknień sofistów i stoików—widziała go tylko w obywatelu; średniowiecze—pomimo swej religijnej równości — widziało go tylko w szlachcicu i chrześcianinie. Dopiero nowsze czasy pod wpływem przełomów politycznych i religijnych dostrzegły człowieka na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Gdy on upomniał się o swoje dobro w buntach sumienia przeciwko uciskowi panującego kościoła i w buntach poddaństwa przeciwko uciskowi panujących przywilejów, filozofia, która jest zawsze mniej lub więcej wiernem odbiciem rzeczywistości, stanęła w jego obronie. Wyszedłszy z założenia, że istniejący ustrój społeczny jest wytworem sztucznym, zapoznającym i gwałcącym prawa przyrody; że chcąc go zmienić i udoskonalić, należy go na nich oprzeć, zaczęła ona je odkrywać a właściwie wynajdywać i układać z nich obowiązujący „kodeks natury", jako statut regulujący niezmiennie, powszechnie i sprawiedliwie stosunki społeczne. Według Locke'a, [1]) który rozpoczął szereg wielkich myślicieli tego kierunku, rozum, będący prawem natury i wolą Boga, uczy, że wszyscy ludzie są równi i niezależni, że nikt nie powinien szkodzić innym w życiu, zdrowiu, swobodzie i posiadaniu, gdyż wszyscy są równouprawnionemi dziećmi jednego Ojca i sługami jednego Pana. Każdy winien drugiego uważać i traktować jako istotę rozumną i wzajemnie być tak uważanym i traktowanym. Ponieważ w stanie natury ludzie wpadają w ciągłe starcia osobiste, uniemożliwiające im byt uporządkowany i bezpieczny, więc z konieczności wytwarzają społeczeństwo. Jest to spółka umowna, w której każdy oddaje swą władzę i wolność ogółowi, ażeby ten rządził niemi według wydanych ustaw. Ponieważ władza prawodawcy, najwyższa w państwie, jest tylko władzą wszystkich członków społeczeństwa, przeniesioną na jakąś osobę lub ciało zbiorowe, przeto nie może ona być większą od tej, którą wszyscy ci członkowie mieli w stanie natury; ponieważ zaś władza osobników nie jest dowolną, lecz ograniczoną przez prawo natury zachowania wszystkich, więc też najwyższa władza nie rozporządza nikim dowolnie. Krótko mówiąc: wola boska, zgodne z nią prawo natury, zgodny z niem rozum przyznaje człowiekowi niezależnie od społeczeństwa: życie, wolność i własność; te jego dobra nie mogą mu być ani odebrane, ani zmniejszone w żadnej organizacyi społecznej, której ustawy muszą się ściśle trzymać granicy tych praw wrodzonych. Te prawa bowiem nie są ani ustępstwem, ani darem i łaską państwa lub panującego, nie są przywilejem obywatela, lecz przynależytością człowieka. Kto mu je uszczupla lub wydziera, łamie umowę i upoważnia do buntu—rewolucyi.

Prawo natury i umowa społeczna były to dwie osie, na których obracała się socyologia XVII i XVIII w. i którym szczególne znaczenie nadał Rousseau. Według jego formuły, najdoskonalszej, jaka kiedykolwiek była postawiona, zadaniem polityki jest „wynalezienie takiej postaci stowarzyszenia, któraby broniła i popierała całą swoją wspólną siłą osobę i mienie każdego stowarzyszonego i przez którą każdy, łącząc się z wszystkimi, ulegałby jednak tylko sobie i pozostał wolnym, jak poprzednio" (I, 6). Do tego celu ma prowadzić tylko jedna droga, która go, niestety, chybia, mianowicie: każdy stowarzyszony winien oddać całkowicie swoją osobę i mienie społeczeństwu, które mu wydzieli jego słuszne prawa. A powinien się oddać bez zastrzeżeń, bo gdyby zachował sobie jakieś prawa szczególne, których sam byłby sędzią, to ponieważ wtedy brakłoby instancyi bezwzględnie go obowiązującej (wszechwładnego społeczeństwa), więc wkrótce przywłaszczyłby sobie prawo sądzenia w każdym wypadku. W tej ofierze nie tkwi żadne niebezpieczeństwo, gdyż: skoro każdy oddaje się zupełnie, warunki dla wszystkich są równe; skoro każdy oddaje się wszystkim, nie oddaje się nikomu i skoro nikt nie ustępuje więcej praw względem siebie, niż ich nabywa względem innych, każdy otrzymuje wzamian równoważnik tego, co utracił. Rousseau uważał zasady tej *Umowy społecznej* za tak niewzruszone i święte, że „gdyby ktoś—powiada—uznawszy publicznie te dogmaty, postępował tak, jak gdyby w nie nie wierzył, powinien być ukarany śmiercią, gdyż popełnił największą zbrodnię, skłamał wobec praw". [1])

(c. d. n).

A. Świętochowski.

[1]) Jellinek (*Deklaracya praw*) zestawił w głównych artykułach teksty deklaracyi francuskiej z amerykańskiemi.

[2]) W różnych miejscach jego rozpraw (*Essays*) [illegible]

[3]) *Les orig.* I, 275.

[1]) *Dekl.* 83.

[1]) *Contrat social.* ks. I r. 6, ks. IV, r. 8.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Warszawska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Przywiązany do ziemi robotnik będzie zawsze w gorszych warunkach od wolnego przy kontrakcie najmu, bo pracę swoją będzie zmuszony zbywać na miejscu. Pracodawca zawsze będzie w stanie wyzyskać tę słabą stronę, zawsze potrafi coś wytargować na rachunek posiadanego w pobliżu kawałka ziemi. Zanik tego typu zdaje się więc być ze wszech miar korzystnym dla samych posiadaczy. Nie daleko od pierwszej, odbiega kategorya druga—a jest ich znacznie więcej, bo 9,484 rodzin na 9,942 dziesięcinach. Wszystko, co było powiedziane o pierwszej kategoryi, stosuje się i do nich, bo trudno przypuścić tak szczęśliwe warunki, z wyjątkiem ogrodów przy wielkich miastach, żeby niecałe dwa morgi ziemi, przy dzisiejszym stanie kultury na ziemiach włościańskich, mogły wyżywić rodzinę, choćby o najskromniejszych wymaganiach. Trzecia i czwarta grupy, t. j. właściciele gospodarstw o przestrzeni od 3 - 6 morgów i od 6—10 znajdują się w rozmaitych warunkach: tam gdzie ziemia lepsza, gdzie produkta pracy rolnej znajdują łatwy zbyt do miasta, gdzie właściciele ich mogą z powodzeniem uprawiać rzemiosła korzystne na wsi, tam oni ostać się mogą i przy silnem podniesieniu kultury wytrwają dłużej na swem stanowisku, o ile prawo o minoratach pozostawi ziemię w rękach jednego właściciela. Gdzie ziemia gorsza, gdzie warunki egzystencyi trudniejsze, zaginą one jednocześnie z własnością najdrobniejszą.

Typ gospodarstw o przestrzeni od 10 do 20 morgow jest najżywotniejszym, wskazuje na to liczebna ich przewaga, potwierdza rachunek gospodarczy. Wiele morgów potrzeba dla dostatecznego wyżywienia rodziny rolnika, odpowiedzieć trudno. Wobec nierówności gleby, niejednakowych warunków komunikacyjnych i odległości od centrów miejskich i fabrycznych, rozstrzygnąć tej kwestyi określeniem jakiejś stałej normy niepodobna; należy jednak przypuszczać, że norma ta zawiera się w przestrzeni od 10 do 20 morgów, powiększając się lub zmniejszając w miarę rozmaitych warunków miejscowych. Typy gospodarstw większych, jak wykazuje statystyka, zanikają na korzyść tylko średniego

pod wpływem działów familijnych. Przyszłości zatem gospodarki drobnej należy szukać w gospodarstwie średniem.

Oprócz gospodarstw włościańskich do własności drobnej zaliczyć należy gospodarstwa na ziemiach osad i drobno-szlacheckie; pierwsze podlegają wszelkim ograniczeniom ukazu 1864 roku, drugie korzystają z praw własności większej.

Gospodarstw na ziemiach osad w roku 1870 w gub. Warszawskiej liczono 4,251. Jest to liczba nieduża i, w zestawieniu z innemi guberniami, przewyższa tylko takąż w gub. Suwalskiej i Płockiej.

Ilość tych osad wskutek parcelacyi wewnętrznej powiększyła się obecnie i wynosiła w roku 1899—5,534 a w 1904—6138. O ile w gospodarstwach na ziemiach włościańskich spotykamy się wszędzie z zanikiem typu gospodarstw najdrobniejszych, o tyle w gospodarstwach na ziemiach osad ilość ich wciąż się powiększa. Jest to tymczasem objaw dość naturalny, jeżeli uprzytomnimy sobie, że praca rolna w osadach stanowi tylko dodatek do innych zajęć. Przyglądając się jednak uważnie życiu mieszkańców osad,szczególniej mniejszych, zauważymy w nich zanik dawniejszych cech charakterystycznych, małomiasteczkowych, a natomiast spotykamy często dążenie do kolonizacyi w celu zajęcia się wyłącznie gospodarstwem rolnem. O ile dążenie to ogarnie szersze masy, drobne osady zanikną i zamienią się na gospodarstwa włościańskie.

Liczba gospodarstw średnich,o przestrzeni od 3—15 morgów, przeważnie skutkiem wewnętrznej parcelacyi, rośnie bardzo szybko; w ciągu lat 30 przybyło ich 98,9%, w roku bowiem 1870 liczono ich 1,018, w 1899—już tylko 999, czyli ubyło w ciągu lat 30—19 Przeciętna przestrzeń gospodarstw na ziemiach osad jest wogóle mniejszą, niż na ziemiach włościańskich i zmniejsza się szybciej, co da się łatwo objaśnić, jeżeli przypomnimy sobie, że na ziemiach włościańskich spotykamy zanik gospodarstw najdrobniejszych.Przeciętna przestrzeń gospodarstwa w roku 1870 wynosiła w gub. Warszawskiej około 12 morgów, w roku zaś 1899—9,2 morga. Ruch nabywczy ziemi innych kategoryj jest bardzo słabym, przestrzeń gruntów należących do osad powiększyła się tą drogą w ciągu lat 30 zaledwie o 0,8%, a ilość zaś gospodarstw na tych gruntach wynosi 55.

Posiadłości drobnej szlachty w całem Królestwie Polskiem, podług najnowszych sprawozdań, zajmują 651,740 dziesięcin, czyli około 6% całego obszaru naszego kraju. Przestrzeń ta w porównaniu z przestrzenią, podaną przez D. Anuczyna w roku 1873. wyrażającą się w cyfrze 360,857 dziesięcin, powiększyła się w ciągu lat 30 o 80,6% procentu; i tu więc spotykamy potwierdzenie ogólnie przyjętej przez nas zasady, że własność drobna rozwija się kosztem własności większej, że do niej należy przyszłość kraju i że wszelkie teorye Marksa, Engelsa i Kautzkiego o pożeraniu własności drobnej przez większą były mylne. Z ogólnej liczby posiadłości drobno szlacheckiej na gub. Warszawską wypada 85,801 dziesięcin. Zjawiła się tu ona głównie na skutek przyłączenia do gub. Warszawskiej powiatów: Płońskiego od gub. Płockiej i Pułtuskiego od Łomżyńskiej. Na ziemiach drobno-szlacheckich w gub. Warszawskiej spotykamy 2,519 gospodarstw o przestrzeni rozmaitej.

Gospodarstw o przestrzeni mniej niż

$1\frac{1}{2}$ dziesięciny jest	269
od $1\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ dz.	839
od $7\frac{1}{2}$ do 10 —	318
od 10 do 15 —	335
od 15 do 20 —	292
od 20 do 25 —	148
wyżej 25 —	318

Najwięcej gospodarstw tej kategoryi spotykamy w grupie średnich o przestrzeni od 3 — 15 morgów, najmniej drobnych. Przeciętna przestrzeń gospodarstwa wynosi 14,2 dziesięciny, czyli około 28 morgów, jest to zatem największy typ drobnej własności.

Własność większa, podług sprawozdań Warszawskiego Komitetu Statystycznego, jak powiedzieliśmy wyżej, zajmuje przestrzeni 641,581 dziesięcin i stanowi 41,6% obszaru gubernii. W porównaniu z cyframi w sprawozdaniach za rok 1894, zmniejszyła się ona znacznie, wynosiła bowiem w tym roku 733,808 dziesięcin, ubyło jej zatem na rzecz drobnej własności w ciągu lat 10, blizko 100,000 dziesięcin; jak na jedną gubernię, jest to przestrzeń bardzo znaczna, wobec tego, że w tymże czasie w całem Królestwie ubyło ziemi dworskiej 629,093 dziesięciny.

Wychodząc z założenia, że do własności większej zaliczyć należy gospodarstwa o przestrzeni wyżej niż 100 morgów, bez względu na stan ich właściciela, gospodarstw tej wielkości naliczyć można w gub. Warszawskiej, podług danych zebranych przez p. J. Roztworowskiego 1,432; z tej liczby na gospodarstwa o przestrzeni od 100 do 300 morgów wypada 326 na obszarze 62,302 morgów, od 300 do 1000 mor. — 762 na obszarze 445,604 mor. od 1000 do 3000 mor. — 294 na obszarze 443,313 mor., wyżej 3000 mor. — 50 na obszarze 257,889 mor.

Największą ilość gospodarstw mniejszych spotykamy w powiatach: Warszawskim 48, Nieszawskim 42, Skierniewickim 41; najmniej: w Gostyńskim 10 i Łowickim 9. Gospodarstw o przestrzeni od 300 do 1000 morgów najwięcej w powiecie Grójeckim 120, Nieszawskim 102; najmniej w Skierniewickim39,Sochaczewskim 37 i Łowickim 24. Gospodarstw dużych o przestrzeni od 1000 do 3000 morgów spotykamy najwięcej w pow. Grójeckim 50 i Nieszawskim 39, najmniej w Łowickim 10 i Skierniewickim 8. Latifundij o przestrzeni wyżej 3000 i morgów najwięcej w Warszawskim 10, Gostyńskim 8, Grodziskim 7; najmniej w Nieszawskim 2, w Kutnowskim 1, w Skierniewickim—ani jednej.

Dla lepszej charakterystyki gub. Warszawskiej pod względem stosunku rozmaitych kategoryi własności, przedstawiam tablicę, unaoczniającą stosunek ten we wszystkich powiatach.

Na 100 dziesięcin ziemi wypada:

(patrz tabelka szpalta następna).

Na ogół przeważa w guberni własność drobna, stosunek jej dochodzi do maximum w powiatach: Łowickim, Skierniewickim i Radzymińskim, spada zaś do minimum w powiatach Kutnowskim i Włocławskim. Większy stosunek własności drobno-szlacheckiej spotykamy, jak już wspomniałem, w powiatach Płońskim i Pułtuskim, natomiast w Warszawskim, Włocławskim, Łowickim, Nieszawskim i Sochaczewskim nie widzimy jej wcale. Własność większa rozrzucona jest bardzo nierównomiernie; największy jej stosunek znajdujemy w powiecie Kutnowskim, następnie we Włocławskim, Nieszawskim, Grójeckim i Błońskim, najmniejszy w Łowickim i Skierniewickim. Większe przestrzenie rządowe leżą w powiatach: Warszawskim, Sochaczewskim i Włocławskim; w Skierniewickim i Pułtuskim zato ziemi, należącej do rządu, niema wcale.

Pod względem swego przeznaczenia grunta gubernii Warszawskiej dzielą się podług sprawozdań Komitetu Statystycznego za rok 1897 na: grunta pod zabudowaniami 56,800 dzies., czyli 3,7% obszaru, grunta orne 988,791 dzies,, czyli 64,2% obszaru, łąki 97,960 dzies., czyli 6,4% obszaru, pastwiska 101,839 dzies., czyli 6,6% obszaru, lasy 227,794 dzies., czyli 14,8% obszaru, nieużytki 67,437 dzies., czyli 4,4 % obszaru.

W porównaniu z resztą gubernii stosunek gruntów pod zabudowaniami jest największy, największym jest również stosunek

[illegible]	Ziemi [illegible]	Drobnoszlacheckiej	Osad	[illegible]	Dworskiej	Rządowej	Innych właścicieli
Warszawski	[illegible]	—	0,7	2,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Błoński	[illegible]	0,8	1,3	2,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Włocławski	[illegible]	—	2,4	1,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Gostyński	[illegible]	[illegible]	0,5	6,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Grójecki	[illegible]	1,3	2,6	0,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kutnowski	[illegible]	1,3	2,1	0,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łowicki	[illegible]	—	1,6	1,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Nieszawski	[illegible]	—	1,8	0,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Nowomiński	[illegible]	3,9	4,0	0,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Płoński	[illegible]	9,7	1,1	1,2	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pułtuski	[illegible]	8,7	1,4	1,0	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzymiński	[illegible]	1,6	1,5	0,7	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Skierniewicki	[illegible]	2,7	—	1,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sochaczewski	[illegible]	—	0,1	0,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]
W całej gubernii	[illegible]	2,3	1,6	1,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]

ziemi ornej; stosunek zato reszty kategoryi jest mniejszym niż przeciętny w kraju, a lasów najmniejszy z wyjątkiem gub. Płockiej. Stosunek ten jednak nie jest jednakowym we wszystkich powiatach, różnica między niemi pod tym względem jest znaczna i dla tego uważam za konieczne przytoczyć szczegółowe dane.

[illegible]	Ziemia pod zabudowaniami	Grunta orne	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Błoński	[illegible]	[illegible]	8,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Warszawski	[illegible]	[illegible]	8,0	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Włocławski	[illegible]	[illegible]	6,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Gostyński	[illegible]	[illegible]	6,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Grójecki	[illegible]	[illegible]	5,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kutnowski	[illegible]	[illegible]	4,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łowicki	[illegible]	[illegible]	5,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Nieszawski	[illegible]	[illegible]	4,4	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Nowomiński	[illegible]	[illegible]	9,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Płoński	[illegible]	[illegible]	5,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pułtuski	[illegible]	[illegible]	5,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzymiński	[illegible]	[illegible]	8,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Skierniewicki	[illegible]	[illegible]	6,2	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sochaczewski	[illegible]	[illegible]	6,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]

[illegible] skim i Skierniewickim; najwyższy stosunek ziemi ornej spotykamy w powiatach: Nieszawskim, Kutnowskim, Płońskim i Skierniewicksm; najmniejszy w Warszawskim, Radzymińskim i Nowomińskim; łąk w całej guberni ilość niedostateczna, nieco wygodniejszy stosunek [illegible] wiecie Nowomińskim, [illegible] skim i Warszawskim; bardzo mały [illegible] i Kutnowski[illegible] Warszawskim, najmniej w [illegible]wskim [illegible] Nieużytków stosunkowo [illegible]ni niedużo, większą ilość [illegible] Nowomińskim, naj[illegible]

Poszczególne kategorye własności pod względem tego rodzaju klasyfikacyi przedstawiają następujący obraz.

Powiaty	Ziemia pod zabudowaniami	Grunta orne	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Błoński	976	28331	[illegible]	[illegible]	463	[illegible]
Warszawski	3689	32701	[illegible]	[illegible]	10	[illegible]
Włocławski	928	25490	[illegible]	[illegible]	7	[illegible]
Gostyński	2134	32754	[illegible]	[illegible]	396	[illegible]
Grójecki	3029	43287	[illegible]	[illegible]	1371	[illegible]
Kutnowski	1060	15278	[illegible]	[illegible]	96	[illegible]
Łowicki	[illegible]005	54314	[illegible]	[illegible]	[illegible]02	[illegible]
Nieszawski	1467	33563	[illegible]	[illegible]	27	[illegible]
Nowomiński	2091	34512	[illegible]	[illegible]	4709	[illegible]
Płoński	23 9	40463	[illegible]	[illegible]	583	[illegible]
Pułtuski	2712	38869	[illegible]	[illegible]	919	[illegible]
Radzymiński	2582	33052	[illegible]	[illegible]	3526	[illegible]
Skierniewicki	2306	31403	[illegible]	[illegible]	185	[illegible]
Sochaczewski	1983	32755	[illegible]	[illegible]	225	[illegible]
W guberni	32861	476002	[illegible]	[illegible]	13221	[illegible]

Z tablicy tej widzimy, że włościanie gub. Warszawskiej są prawie zupełnie pozbawieni lasów, pod tym jednak względem nie stanowią oni wyjątków, ponieważ wszędzie prawie lasy pozostają w rękach większej własności i rządu. Stosunek łąk jest wygodnym w powiecie Warszawskim, Radzymińskim i Nowomińskim, najgorszy w Kutnowskim, gdzie przy braku łąk, włościanie nie posiadają prawie pastwisk. Najbogatsze w pastwiska są powiaty: Łowicki, Radzymiński i Warszawski. Na ziemiach dworskich i rządowych stosunek ten przedstawia się tak:

(*Patrz tabelka szpalta następna*).

Własność rządową stanowią przeważnie lasy, z wyjątkiem powiatu Warszawskiego, w którym wykazano 5,631 dziesięcin pastwisk na ziemi rządowej. Większe obszary tej kategoryi własności spotykamy w powiatach: Warszawskim: Pułtuskim, Włocławskim i Sochaczewskim, natomiast w Łowickim i Skierniewickim niema jej wcale, a w innych stosunkowo niedużo.

Zestawiając obie kategorye własności tj. dworską i włościańską, przekonamy się, że ziemi pod zabudowaniami i ogrodami wła-

Powiaty	Ziemie dworskie: Ziemia pod zabudowania	Ziemie dworskie: Grunta orne	Ziemie dworskie: Łąki	Ziemie dworskie: Pastwiska	Ziemie dworskie: Lasy	Ziemie dworskie: Nieużytki	Ziemie rządowe: Wszystkiej ziemi	Ziemie rządowe: Lasów
Błoński	[illegible]	31828	[illegible]	[illegible]	8919	2111	[illegible]	[illegible]
Warszawski	[illegible]	24398	[illegible]	[illegible]	19125	3378	[illegible]	[illegible]
Włocławski	[illegible]	41520	[illegible]	[illegible]	9624	2435	[illegible]	[illegible]
Gostyński	[illegible]	28291	[illegible]	[illegible]	13692	2805	[illegible]	[illegible]
Grójecki	[illegible]	53160	[illegible]	[illegible]	17757	3285	[illegible]	[illegible]
Kutnowski	[illegible]	47524	[illegible]	[illegible]	5062	2161	[illegible]	[illegible]
Łowicki	[illegible]	17151	[illegible]	[illegible]	8324	633	[illegible]	[illegible]
Nieszawski	[illegible]	54134	[illegible]	[illegible]	3385	2448	[illegible]	[illegible]
Nowomiński	[illegible]	21683	[illegible]	[illegible]	16332	3969	[illegible]	[illegible]
Płoński	[illegible]	39986	[illegible]	[illegible]	5617	1468	[illegible]	[illegible]
Pułtuski	[illegible]	31599	[illegible]	[illegible]	15672	4068	[illegible]	[illegible]
Radzymiński	[illegible]	14298	[illegible]	[illegible]	19399	2514	[illegible]	[illegible]
Skierniewicki	[illegible]	14419	[illegible]	[illegible]	7288	920	[illegible]	[illegible]
Sochaczewski	[illegible]	2[illegible]562	[illegible]	[illegible]	6350	1730	[illegible]	[illegible]
W guberni	[illegible]	446563	[illegible]	[illegible]	156546	44305	[illegible]	[illegible]

sność włościańska z[illegible] więcej niż dworska. [illegible] znacznej przewagi obszarów włościańskich w obu kategoryach spot[illegible] jednakową; tak samo [illegible] dużą przewagą na korzyść ziemi dworskiej, lasy tylko stanowią w[illegible] [illegible] własności większej.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Z prasy polskiej.

Dnia 4 grudnia 1836 r. Towarzystwo Demokratyczne polskie, założone przez emigrantów z 1831 r., ogłosiło w Paryżu swój sławny „Manifest". W upamiętnieniu 70-cioletniej rocznicy tego doniosłego faktu wyszedł w „Ludzkości" świetny artykuł Aleksandra Świętochowskiego, w którym ten czujny siewca myśli i uczuć demokratycznych przypomina społeczeństwu polskiemu do jakich wyżyn duchowych w najlepszych jednostkach swej przeszłości wznieść się ono umiało i jak mało o tej przeszłości dziś wie i chce wiedzieć:

„Polska — mówi Manifest — raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została... Głęboko przekonani jesteśmy, że porządek towarzyski, na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści, do życia społecznego przywiązanych, drudzy zaś same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki, przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieć nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi a ich ciemiężcami, między masą, na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie.... Społeczność, obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; *prawa posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje*; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancyą nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza; i nie pojedyńcze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi.. Nie jedna cząstka powszechności, ale naród cały jest ustawodawcą; w sumieniu albowiem mas leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwem objawieniem przedwiecznej, nieomylnej sprawiedliwości. Do ich wykonania wybrana przez lud władza, jeśli przestaje być opatrzną, potrzebom i woli narodu nieodpowiednią, w demokratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usuniętą być może; w niej jednej wszystkie zmiany ciągłym, nieprzerwanym postępem, coraz obszerniejszem myśli narodowej rozwijaniem się wymagane spokojnie zaprowadzić się dają".

Twórcy „Manifestu" wierzyli — mówi dalej A. Świętochowski,—że „przerażająca nauka, tylą krwawemi ofiarami okupiona", nie zginie, że „Polska odrodzona będzie demokratyczną", gdyż „arystokratyczną rzeczpospolitą być nie może". Wierzyli, że „wszechwładztwo wróci do ludu, stan, niegdyś panujący, rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem, wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny". Zwierzając swoje myśli, rady i nadzieje w ogólne hasło, głosili: „Wszystko dla ludu, przez lud — oto najogólniejsza zasada demokracyi, cel i formę obejmująca. Wszystko dla ludu — dla wszystkich jest celem: wszystko przez lud, przez wszystkich—jest formą".

Jeżeli dziś jeszcze, po 70 latach, żądania i marzenia autorów „Manifestu" są bardzo dalekie od rzeczywistości; jeśli dotąd „wewnętrzni ujarzmiciele, nadużywając świętego imienia ojczyzny, chcą samym dźwiękiem słów lud nakarmić", to nie świadczy ani przeciw ich rozumowi, ani przeciw bystremu dostrzeganiu widoków przyszłości, ale dowodzi, jak dalece oni wyprzedzili swój czas i dojrzałość jego umysłów. Istotnie, uprzytomnijmy sobie, że przemawiali w r. 1836, że wtedy dusze ludzkie już zaczynały kłaść się do snu, ażeby w nim zapomnieć o krwią malowanych i krwią pisanych obrazach i zasadach rewolucyi. Komu dla związania rodowodu idej potrzebna jest koniecznie powtarzająca się tożsamość ich

formy; kto koniecznie w jego historyi szuka jednakich wyrazów; słowem, kto łańcuch myśli zczepia tylko z ogniw, podobnie odkutych, ten zwiąże „Manifest“ naszych demokratów z późniejszymi manifestami, głoszącymi prawa ludu. Niema w nim nawet wzmianki o „kapitale“ w przeciwstawieniu do „pracy“, ani o „proletaryacie“, ani o „walce klas“ itd.; jego kategorye myślenia i sposoby wyrażania się są inne. Ale kto w jego treść spojrzy przez te zewnętrzne powłoczki, spostrzeże jego ścisłą łączność z następnymi ruchami, demokratyzującymi społeczeństwa. Wolno przypuścić, że wkrótce przełożony na główniejsze języki europejskie, stał się częściowo przyczynowym a w każdym razie wpływowym pierwiastkiem tych ruchów. Przyznali mu to zresztą wyraźnie Owen, O'Brien, Raspail, Marx, Hercen i inni. Wiedzieli oni bowiem, że ta odezwa nie była jedynie gorącym artykułem literackim, opracowanym przez kilku odosobnionych marzycieli, którym się zdawało, że „Europa zrzuca już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem ko najęcej przeszłości“, lecz że przedstawiała odblask szerokiego ogniska, które rozpaliła i przy którem ogrzewała swe serce Emigracya, skupiona w Towarzystwie Demokratycznem polskiem. Wszakże ona w swym akcie fundacyjnym (1832 r.) wyznała, że „Polak rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnemi dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami“, że reprezentacya narodu do tych należy, którzy „usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości“, którzy „w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nietylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił“. A co do mandatu — mówił ten pamiętny akt — to „kto w imię wydartych praw człowieka przemawia, ten w odwiecznem prawie natury swój mandat czerpa i znajduje“.

Wogóle ten długi sznur smutnych duchów, który po pogromie 1831 r. przeleciał z Polski nad Europą i osiadł we Francyi, z nieszczęść, cierpień i marzeń swego narodu złożył tak potężnie brzmiącą pieśń wieku, że dotąd nie przygłuchły jej dźwięki i że dziś jeszcze można je wpleść w symfonię naszego czasu. Bo czyż odezwy, hasła i dążności obecnych postępowców i demokratów nie przypominają nam w głównym zarysie „Manifestu“ Towarzystwa Demokratycznego? Poczekajmy, a przypomną się nam nawet uboczne jego następstwa, gdy wystąpią naśladowcy owych patryotów, którzy ówczesnych demokratów nazywali naprzód „utopistami i kosmopolitami“, potem „płatnymi agentami posła rosyjskiego“, dając—jak zapewnia pamiętnikarz — „najświętsze słowo honoru na to, jakoby ich widywali chodzących do tego posła na obiady“. Porównawszy zaś oba momenty historyczne, przedzielone siedmioma dziesiątkami lat, widzimy, że ten okres naszego życia był przerwą w rozwoju pojęć społecznych i że my dziś snujemy dalszy ciąg jego wątku, wtedy przecięty. Znowu „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie na dostojeństwo obywatelskie ludu stało się—jak mówił Mierosławski—jedynym romansem młodości, jedynem wszystkich męczeństw zadaniem“ demokratów naszych.

Rok bieżący wskrzesza nam inne a łączne z poprzedniem wspomnienie. Przed 60 laty Rząd Narodowy w Krakowie wydał również sławny, podobno przez Libelta napisany „Manifest“ z celem bojowym, ale przy tem z dążnością rzetelnie demokratyczną. Obwieszczono w nim zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, szlachectwa i wszelkich tytułów, a taka z niego biła moc radykalizmu, że według Marxa, „on pierwszy zaczął głosić dochodzenie sprawiedliwości społecznej“ (Limanowski).

Jesteśmy dla siebie albo przechwalcami w zasługach, któremi najczęściej szczycićby się nie należało, albo sowizdrzałami, lekceważącymi swoje czyny, w których spoczywa nasza chwała. I udział nasz w demokratyzowaniu zasad społecznych Europy nie doczekał się u nas samych godnego uznania pomimo że był znaczny i wyprzedził inne tego rodzaju czynniki. My jak gdybyśmy wierzyli ciągle Mochnackiemu, że „clement szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju“. Na szczęście tak nie jest, żeby zaś coraz bardziej tak nie było, należy stawiać przed myślą żyjących obecnie pokoleń takie wspomnienia, jak te, które nam dzień dzisiejszy przywołał.

DO ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Z Astrachania odebraliśmy następującą odezwę od zamieszkałych tam Polaków wszelkich stanów z prośbą o umieszczenie:

My, Polacy zamieszkali w Astrachaniu, różnych przekonań politycznych, powodowani jedynie miłością dla sprawy ojczystej, wzywamy Was, robotnicy polscy, zaprzestańcie mordów bratobójczych, zaniechajcie wybijania się wzajemnego.

Wy nie będziecie krwią Waszą wprawiać w ruch kół tego młyna, który ma zmiażdżyć, zdusić sprawę wyzwolenia. Nie będziecie zabijać się, aby tę Wielką sprawę pozbawić rąk ludzi potrzebnych.

Wy ze swych szeregów sami usuwacie towarzyszów. Dla sporów partyjnych, dla chwilowego uniesienia zapominacie o rzeczywistym niebezpieczeństwie. Osierocacie Wasze rodziny dla czego? Dla czego?

Od dwóch już lat prawie Wasza krew leje się, nienawiść i szał Wami miota.

Chcecież swoją sprawę zdusić sami w bratnich zapasach?

Nie dajcie się łapać na haczyk prowokacyi, nie traćcie rozsądku, nie pozwalajcie rządzić sobą nienawiści i szałowi na własną zgubę.

Krwawe dni listopadowe w Łodzi — to zgroza! Nie chce się wierzyć, aby to już było chroniczną chorobą i uleczyć się nie dało. Głęboko wczuć się trzeba, głęboko odczuć całą fatalną niewłaściwość nieszczęsnej sytuacyi. Ale tak mocno, by to świeże uczucie zgnębiło nienawiść bratnią, a spory partyjne sprowadziło na właściwe tory. Rzeczą tych, którzy propagowaniem nienawiści partyjnych doprowadzili do okropności, rzeczą tych jest, leczyć straszną chorobę.

W lecie b. r. przedstawiciele różnych obozów zebrali się (w Zgierzu?) i uchwalili — wpływać na swych towarzyszów w kierunku uspakajania nienawiści wzajemnych, doprowadzających do tak strasznych następstw. Rozszerzyć obecnie taką akcyę na cały obszar ziemi polskiej --to rzecz każdego uświadomionego robotnika.

Czulibyśmy się szczęśliwi, gdyby nasz głos zdaleka był usłyszany i zrozumiany tak, jak go wypowiadamy, my, tu wszyscy zebrani inteligenci, burżuazya i proletaryat robotniczy, wedle naszego pojęcia z czystego serca i z duszy braci do braci.

Niech żyje wielka sprawa ludzka!
Niech żyje sprawa robotnicza!
Niech żyje sprawa ojczysta!

Polacy z Astrachania.

Listopad 1906 r.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Towarzystwo Kultury polskiej otrzymało legat od sukcesorów zmarłego kupca, Jakóba Freidera, w sumie 2000 rb.

— W połowie grudnia w Helsingforsie odbędzie się zjazd delegatów robotników rosyjskich, który zajmie się opracowaniem programu wszechrosyjskiego związku robotniczego.

— Rada ministrów rozpatrywała projekt prawa o swobodzie sumienia. Uznano za pożądane zastosowanie panujących w tym względzie praw w państwach zachodnich, z uwzględnieniem wszakże ograniczeń, zabezpieczających wyższość kościoła prawosławnego.

— *Strana* donosi, że ministeryum oświaty rozesłało kuratorom okręgów naukowych okólnik, zabraniający nauczycielom szkół średnich i niższych udziału w partyach politycznych.

— Prezesem Towarzystwa Kultury polskiej został obrany Aleksander Świętochowski, wiceprezesem d-r Rafał Radziwiłłowicz, skarbnikiem Kazimierz Na-[illegible].

— Jak donosi *Strana*, odbył się zjazd delegatów ukraińskiej radykalno-demokratycznej partyi, która ma swoje komitety w Kijowie, Połtawie, Odesie, Charkowie, Petersburgu i innych miastach. W programie politycznym tej partyi leży przedewszystkiem autonomia Ukrainy.

— Wprowadzenie samorządu w Królestwie polskiem zostało odroczone.

— W Moskie rozpoczęto sąd w sprawie powstania grudniowego.

— Władze wiedeńskie odmówiły Nabokowi i Rodiczewowi pozwolenia na urządzanie odczytów.

— Zmarł arcybiskup Stablewski zapisał 750 tysięcy marek na cele polskie i instytucye dobroczynne.

— *Towarzysz* donosi, że listy wyborcze nie będą na czas ogłoszone, gdyż komisye nie zdążą ich wydrukować.

Zaburzenia i zamachy. Tłum ludzi uzbrojonych napadł na stacyę kolei Nadwiśl. Ugrusk. Zabito żandarma stacyjnego i zabrano tysiąc kilkaset rubli. Ze służby kolejowej nikt nie ucierpiał.

— Na przechodzącego ul. Dobrą w towarzystwie 2 żołnierzy poborcę monopolowego napadło 8 ludzi. Poborca raniony został w brzuch; na odgłos strzałów nadbiegła pomoc. Dwóch złoczyńców zabito, inni uciekli.

— Kilkudziesięciu włościan wsi Kiełczewo i Prostyni, położonych w okolicy Małkini i Żełeńca, rozpoczęło masowy wyrąb lasu. Żandarmerya kolejowa i oddział ochrony stacyjnej włościan rozpędzili, zatrzymawszy 7 wozów naładowanych drzewem.

— W osadzie Służew, pod Aleksandrowem, niejaki Kapota strzelał do patrolu. Strzały chybiły. Kapotę i kilku jego towarzyszów aresztowano.

— Na terytoryum Powązek dano szereg strzałów do pomieszkania, gdzie znajdowali się szeregowcy, wartujący przy elewatorze. Wartownicy odpowiedzieli salwą.

Aresztowania i kary. Zrewidowano całą ulicę Krochmalną i wszystkie restauracye, kawiarnie i t. p. Aresztowano 20 osób.

— W jednym z domów przy ul. Marszałkowskiej wykryto organizacyę centralną partyi S. D., przyczem zabrano listy składkowe, książki czekowe, kopiały, [illegible] i wydawnictwa.

— W Radomiu wykryto oddział organizacyi centralnej S.-D. Aresztowano 5 osób, zabrano wiele kwitów i książek nielegalnych.

— Przy ul Gęsiej agenci ochrony aresztowali komitet, organizujący strajki, w liczbie 45 osób.

— Wykryto i aresztowano wszystkich uczestników napadu na pocztę pod Włocławkiem, w liczbie 17. Pociągnięto do odpowiedzialności kilka osób, ukrywających szczegóły napadu.

— Z wyroku sądu polowego straceni zostali czterej skazani za zabójstwo podkomisarza cyrkułu, Kowalskiego i stójkowego Baranowskiego.

Bandytyzm. Kilkunastu bandytów zrabowało cukrownię Ostrowy, w pobliżu stacyi Krośniewice kolei W.-B. odnogi aleksandrowskiej. Zabrano około 9000 rb.

— Przy ul. Długiej dwaj ludzie zatrzymali siłą dorożkę i zabrali pasażerowi paczkę ubrań wartości 168 rb.

— W pobliżu mostu kolejowego w Częstochowie na robotnika fabryki „Wulkan“ napadło trzech drabów, którzy z okrzykiem „ręce do góry“ rozpoczęli „rewizyę“ i zabrali 10 rb.

— **Inkasent** firmy „L. F. Kessel“, został napadnięty przez czterech młodych ludzi i obrabowany z 300 r.

— We wsi Ochota pod Warszawą na przejeżdżającą formankę z pasażerami, wiozącymi towary łokciowe, napadło kilku bandytów, którzy zabiwszy formana poraniwszy jadących, zabrali im całą gotówkę wraz [illegible]

— Banda złoczyńców napadła na właściciela folwarku Boży-Las pow. Nowomińskiego, p. Wincentego Szelengę i zarąbawszy jego, żonę i sześcioletniego syna, następnie zastrzelili jednego parobka a ciężko zranili drugiego. Sprawców nie wykryto.

— W Warszawie 4 bandyci napadli na tramwaj: Dwóch stanęło z rewolwerami przy woźnicy, reszta ograbiła konduktora. Pasażera, który zaczął wzywać pomocy, pobili, poczem, rozsypując pieniądze, uciekli.

— W Będzinie bandyci tak się rozwielmożnili, że stróże nocni uciekają ze swych stanowisk.

— W pow. Nowomińskim i Radzymińskim żandarmerya ujęła szajkę rabusiów w liczbie 9 ludzi.

Strajki. Z obawy strajku, na stacyi filtrów umieszczono wojsko

— W Sosnowcu zastrajkowali robotnicy kopalni „Saturn“. Żądania ekonomiczne.

— Z powodu strajku krawieckiego ustał prawie zupełnie ruch w sklepach z towarami łokciowymi i w składach przyborów krawieckich.

— W Łodzi z powodu aresztowania 12 [illegible]ków rzeźni miejskiej rozpoczął się nanowo strajk w [illegible]

Sprawy szkolne. Kurator Warszawskiego Okręgu naukowego otrzymał od ministra oświaty wskazówki, polecające bezzwłoczne wydawanie pozwoleń na szkoły polskie z wyjątkiem tych miejscowości w lubelskiem i siedleckiem, gdzie przeważa ludność rusińska.

— *Strana* donosi, że zatwierdzony został projekt tymczasowego przeniesienia uniwersytetu i politechniki z Warszawy do Cesarstwa.

— Inspektor szkół m. Warszawy zwrócił się do władz z prośbą o przekształcenie 20 szkół jednoklasowych na 10 dwuklasowych, na tej zasadzie, że kończący szkoły jednoklasowe nie korzystają z żadnych praw przy poborze do wojska i dlatego uczniowie garną się do szkół dwu i czteroklasowych.

— Uniwersytet dla wszystkich rozpocznie od N.-R. wykłady systematyczne nauk przyrodniczych i społecznych, oraz innych przedmiotów.

Literatura i sztuka. Giosue Carducci otrzymał zawiadomienie, że akademia szwedzka przyznała mu całkowitą tegoroczną literacką nagrodę Nobla

Wiadomości ekonomiczne. Najwyżej zatwierdzono przedstawienie Rady ministrów co do zapewnienia normalnego odpoczynku pracowników instytucyj rzemieślniczych, zakładowych oraz biur handlowych.

Koleje i komunikacye. Zarząd warszawskiego okręgu komunikacyi otrzymał zawiadomienie z Petersburga, że przy zarządzie wodnych dróg i szos utworzona zostaje rada, do której należeć będą przedstawiciele żeglugi miejscowej, spławu i członkowie komitetu giełdowego.

Zmarli. Franciszek Ksawery Piekosiński, długoletni profesor historyi prawa na wszechnicy Jagiellońskiej, autor dzieł: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich“, „O ludności wieśniaczej polskiej za Piastów“.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.